ŻYCIE

Cena 6 d

„Life“
Catholic Weekly

KATOLICKI TYGODNIK RELIGIJNO SPOŁECZNY

ROK 1 | Londyn, 17-24 sierpnia | NR. 14

Dr Magdalena ZAŁUSKA

CHRZEŚCIJAŃSTWO I HISTORIA

Stanisław Brzozowski gorzko nam wymawiał brak zmysłu historycznego: owych czułek swoistych chwytających tętno dnia pod skorupą zastygłych form wczorajszych, owej sprawności duchowej w wyłuskiwaniu z płynnego chaosu rosnącej historii — sensu i tajnych intencji rodzącego się jutra.

Sądzę, że przyznają mi rację ci wszyscy, którzy znają, i umieli czytać jego książki, jak „Kultura i życie,'' lub „Legenda Młodej Polski,'' odnajdując instynktownie niezawodną nić Ariadny w tym labiryncie myśli własnych i cudzych, stłoczonych, zadyszanych, pulsujących gorączką i żywą krwią, olśniewających jak miecz Archanioła i chłoszczących tak bez pardonu, jak tylko miłość-chłostać potrafi.

Niestety, ów genialny samouk zbyt późno przezwyciężył ciasną mitologię materializmu dziejowego, który zamyka tajemnice czasu w nieubłaganej dialektyce determinizmów gospodarczych. Nie stało mu życia, by poczuć się mistrzem budowanej od tylu lat, z tylu fragmentów urastającej i mimo wszystko jednolicie planowanej Summy-Katedry. I my, chcąc być wierni jego myśli, musimy brać ją w jej organicznym przekroju, nie w urwanych cytatach, które tania demagogia może przylepić do byle obozu czy mafii.

Brzozowski był chory na czas, (i to nie tylko dlatego, że miał gruźlicę). Był chory na czas, gdyż instynktem nieomylnym już wtedy, przed tylu laty, czuł, że świat zmienia skórę, i tylko my nic o tym nie wiemy. I dlatego tak nam wymawiał połanieczczyznę i zaściankowość. I dlatego szukał, szukał niezmordowanie słowa-zaklęcia, które by wreszcie nas obudziło z letargu, cisnęło w nurt historii, zmusiło do zwartego udziału w kształtowaniu jutra, nie dialektyką materialistyczną (która w gruncie rzeczy, jest chemicznie wyprana ze zmysłu historii), lecz udziałem wolnego i suwerennego — ducha.

Szukał, aż znalazł i zachłysnął się zdumieniem (to zdumienie przebija z każdej karty pamiętnika, pisanego już w cieniu śmierci). Trzebaż było aż tak długich wędrówek, tak bolesnych zmagań i wypraw odkrywczych, aby odkryć morze Śródziemne! *Klucz czasu dało mu chrześcijaństwo.*

Nie będziemy tu analizować nader złożonych przyczyn, które ludziom jak Brzozowski, nie pozwoliły dokonać tak przejmującego odkrycia, na rodzimym gruncie. Wystarczy, na razie, stwierdzić fakt. I wyciągnąć zeń wnioski.

*

Gdyby człowiek nie wierzący pytał mnie, jaka cecha charakterystyczna wyróżnia chrześcijaństwo[1]) spośród innych religii świata, odpowiedziałabym mu bez wahania, że jedynie chrześcijaństwo jest *historią* i urzeczywistnia swój ideał w czasie. Na temat dogmatów i tajemnic wiary synkretyzm religijny może dyskutować, doszukując się analogii i genealogii. Jak wytłumaczyć człowiekowi ślepemu pejzaż, roztańczony całą gamą kolorów?

Czym *jest* z istoty chrześcijaństwo, wiedzą tylko ci, co odważyli się wejść do środka.

Istnieje zawsze taki moment, w którym trzeba za wszelką cenę cofnąć się lub przestąpić próg.

Czyżby istotnie jedno chrześciajństwo, wpośród religijnego panteonu świata, miało *monopol czasu*, było *hihistorią*?

Stawiam zagadnienie, raczej: tezę, *storią*?

Stawiam zagadnienie, raczej: tezę, której udowodnienie rozsadza ramy artykułu. Jakkolwiek dowód nie wprost, nieco żmudny, łatwo dałby się przeprowadzić. Wystarczyłoby zapytać wszystkie znane religie, co myślą o czasie, by stwierdzić, że dążą do przezwyciężenia czasu, że abstrahują od historii, że widzą swój ideał „sub specie aeterni.'' Nawet Zend-Avesta, ta najbardziej chrześcijańska z niechrześcijańskich religii, głosi *zaświatowość*.

Tu żachną się poniektórzy. Powiedzą:

— Toż właśnie *zaświatowość* jest głównym zarzutem, jaki stawiamy chrześcijaństwu! Że nie idzie z duchem czasu, że nie rozumie ducha historii! Że wygląda cudu, który by uleczył bolączki dnia, gdy trzeba, po prostu, zakasać rękawy i jąć się pracy, pracy, pracy! Że idzie w ogonku, nigdy w awangardzie, i dopiero, gdy już nie sposób inaczej, doszlusowuje zadyszane. Że nie rozumie postępu, nie idzie z postępem.

Odpowiem po prostu:

Dużo w tym racji, ale to nie wina chrześcijaństwa, ale chrześcijan, którzy, zamiast urzeczywistniać, zdradzają swoje credo. Dlatego bankrutują i biorą cięgi. „Corruptio optimi pessima'' mówi znane przysłowie. Nie wina skrzydeł, jeśli ktoś nie chce ich używać, choć je ma. Nie wina chrześcijaństwa, jeśli nazbyt wielu miernych i „paszportowych'' katolików kompromituje je, zamiast realizować. Śpiące energie jak gdyby nie istniały: *trzeba je wyzwolić*. I pytanie w tym, ilu chrześcijan, którzy za chrześcijan się mają i chrześcijanami zwą, wie, jakimi siłami rozporządzają i po co?

Spróbujmy odpowiedzieć po krótce na pytanie, dlaczego chrześcijaństwo, właśnie i tylko chrześciajństwo jest *historią* i *przygodą w czasie*.

*

Wystarczyłoby przejść się po pierwszych wiekach chrześcijaństwa i porozmawiać ze św. Augustynem, Ambrożym, Cyrylem aleksandryjskim lub Bazylim Wielkim, żeby znaleźć odpowiedź. Wszyscy oni, zbyt mało znani w naszej epoce, tak podobnej do tamtej, schyłkowej, rozprawiają się zasadniczo z zagadnieniem czasu i dziejów. Oto, przełożony na język współczesny, wątek ich myśli.

Kluczem dziejów jest Chrystus, Bóg, który Człowiekiem się stał na przecięciu wieków. Przed nim historia ku niemu zmierza, w ogromnej tęsknocie wyzwolenia. Cały Stary Testament jest gotowaniem dróg Pańskich, tryumfalnym pochodem stuleci na powitanie Mesjasza. We wszystkich księgach Starego Zakonu znać szeroki oddech czasu, nabrzmiałego wielkim czekaniem. Lecz nie tylko Stary Testament tęskni i czeka. Także pogański świat, mniej czy bardziej świadomie, nadąża za narodem wybranym. Myśliciele pierwszych wieków mieli w wielkim zachowaniu filozofię i myśl grecką i z dziecinnym zachwyrem odnajdywali w niej zbieżności z prawdami Objawienia.

Aż słowo ciałem się stało, na przecięciu wieków. Prawdziwy Bóg. I prawdziwy człowiek. Oto centralny paradoks chrześcijaństwa, kamień węgielny, na którym wspiera się cały gmach doktryny. Kto zna dzieła Ojców Kościoła, wie, że pierwsze wieki chrześcijaństwa właśnie o pełnię tych prawd przeciwnych (*nie:* sprzecznych), polaryzujących się wzajemnie w postaci Chrystusa, najzaciętsze toczyły boje. Nie rezygnowali ani na jotę, — *dosłownie* ani na jotę!—z pełni prerogatyw i bóstwa i człowieczeństwa Chrystusowego. Młody kościół jednako opierał się doketom, chcącym osłabić „zgorszenie krzyża,'' redukującym człowieczeństwo Chrystusa do zewnętrznego pozoru, jak arianom, godzącym w jego boskość. Znany jest spór o jedno i, „*homoousios*'' i „*homoiousios*,'' „równy Bogu'' i „podobny Bogu,'' spór, który zmobilizował najtęższe pióra Zachodu i Wschodu.

Powie dziś ktoś: jakżeż to dalekie i obce nam sprawy, jakżeż odbiegliśmy od ówczesnych sporów teologicznych!

Nie przeczę, że tak jest. Zostawiam, na razie, otwartą kwestię, czy świadczy to o naszej wyższości. Stawiam jeno tezę, którą postaram się udowodnić: że stosunek do doktrynalnego zrębu chrześcijaństwa zadecydował o kulturze Europy, tak wschodniej, jak zachodniej, i że właśnie praktyczne konsekwencje dogmatu Wcielenia wyznaczyły formę i kierunek jej dziejów od dwu tysięcy lat, po dziś dzień.

Ramy artykułu zmuszają mnie do schematycznego traktowania zagadnienia, które samo w sobie jest niesłychanie bogate i złożone. Rzutuję więc tylko pewne myśli zasadnicze. Porównując kulturę europejską z nieeuropejską (mam tu na myśli nie tyle granice geograficzne, ile sfery wpływów), musimy stwierdzić, że tamtą cechuje dynamizm, tę — statyzm.

Różnica ta rzuca się w oczy każdemu, kto n.p. z Zachodu przejedzie się na daleki, a nawet bliski Wschód. Żadne sztuczne, „techniczne'' zastrzyki nie zmienią faktu, że ludy nie przeorane chrześcijaństwem, śpią. Niekiedy od wieków trwa ten dziwny sen, i to w krajach o tak bogatej tradycji i tak wysokim poziomie duchowym, jak Indie lub Chiny.

Historia tych ludów nie jest wartkim, rwącym, szalonym nieraz nurtem, jak historia byle narodu europejskiego, jeno płynącą sennie, niepostrzeżenie, żółtą rzeką.

I jeszcze jedna cecha wyróżniająca: *cena* jednostki, człowieka.

DOKOŃCZENIE NA STR 2

[1]) Używam jednoznacznie terminów „katolicyzm'' i „chrześcijaństwo'' (integralne), wychodząc z zasady, że wszystkie wyznania niekatolickie są *z założenia* resztą arytmetyczną, pozostałą po dokonaniu „heretyckiego'' odejmowania.

APEL PRYMASA POLSKI

DO POLAKÓW NA OBCZYŹNIE

Odwołuję się do uczuć katolickich i ojczystych wszystkich rodaków za granicą. Apeluję do ich organizacyj i pism poczytnych.

Gdziekolwiek jesteście, pomóżcie mi pobudować na nowo kościoły warszawskie. By ta wspaniała a heroiczna ludność stołeczna nie zaznała głodu duchowego dla braku świątyń, cyboriów, ambon. By błogosławieństwo pokoleń zrodziło się z popiołów bohaterów i męczenników , którzy tu w straszliwych bojach umierali za sprawę bożą w świecie.

Na spalenisku stolicy budujemy ufnie nowe życie duchowe.

Pomóżcie mi, Rodacy w kraju i w świecie, stworzyć tu godne warunki czci bożej. Iżby mocami Ducha Pocieszyciela rozpogodziło się moralne oblicze stolicy. Iżby Warszawa górowała nad metropoliami globu prymatem prawdy i duchowego dostojeństwa. Iżby od niej, jako od dziejowej piastunki władzy, wiały na kraj twórcze tajemnice boże, które męczeńskim sercem schłonęła, gdy wśród pożogi kontynentów dogorywała w purpurowej chwale własnej ofiary.

Warszawa, dnia 24 czerwca 1947 r.

August Kard. HLOND.

OFIARY NA ODBUDOWĘ KATEDRY WARSZAWSKIEJ

Zwracamy się z prośbą do Szanownych Czytelników, a przy Ich pomocy do wszystkich Rodaków w Wielkiej Brytanii, aby zechcieli odpowiedzieć na apel Prymasa Polski, J. Em. Ks. Kardynała A. Hlonda i pośpieszyli ze swymi ofiarami na odbudowę zniszczonych kościołów Stolicy, przede wszystkim zaś piastowskiej Katedry warszawskiej.

Wszelkie ofiary prosimy kierować pod adresem Administracji ŻYCIA — 21, Earls Court Square, LONDON S. W. 5. Każda ofiara zostanie pokwitowana w ŻYCIU, jak również zostanie podany sposób doręczenia ofiar na ręce J. Eminencji Ks. Kardynała Hlonda.

Prosimy uprzejmie wszystkie pisma polskie w W. Brytanii o poparcie apelu Prymasa Polski i naszej prośby do Polaków na terenie Wyspy.

ŻYCIE

*

Z obozu Gosfield Camp near Halstead, Essex, wręczył nam na odbudowę Katedry warszawskiej WKs. Kap. Marek Maszkiewicz — £ 8 sh 1 d 2. (składka w kaplicy)

Na Wschodzie i poza obrębem kultury europejskiej *człowiek jest tani*, tak nieraz tani, że w ogóle się nie liczy. Świadomość osobowości, poczucia wartości człowieka, *każdego* człowieka, jest wyłącznym przywilejem kultury, wyrosłej z chrześcijaństwa. Nic to, że ta kultura wypiera się niekiedy swego rodowodu i przywdziewa laickie szaty! Syn może się wyprzeć ojca:- nie zmieni tym płynącej w żyłach jednakiej krwi. Kultura europejska na wet najbardziej laicka, żyje ze schedy chrześcijańskiej. A gdy ją traci — przestaje być europejska.

Wrócimy do tego zagadnienia.

Wpierw jednak pragnę sprecyzować te rysy doktrynalne chrześcijaństwa, które przesądziły zasadniczy aspekt kultury europejskiej: jej stosunek dynamiczny do czasu, do dziejów, i poczucie wartości jednostki.

„*Bóg się uczłowieczył, by człowieka przebóstwić*,'' powiada lapidarnie św. Augustyn.

Fakt, że Bóg człowiekiem się stał, podniósł zawrotnie cenę człowieka. Każdego człowieka.

Wspomnijmy, jak chrześcijaństwo pierwszych wieków rozprawiło się z niewolnictwem.

— Nie było potępiających kongresów, nie było nawet klątw i potępień oficjalnych. Po prostu integralne praktykowanie zasad Ewangelii sprawiło, że z czasem niewolnictwo stało się, moralnie i organicznie, niemożliwe.

W swoich listach św. Paweł mówi niewolnikom: „W twej służebnej kondycji jesteś wolny, Bogu służysz, nie ludziom.'' Panom tak zaś prawi: „Pomnij, że i ty masz Pana w niebiesiech i że ty i twój sługa jesteście synami jednego Ojca; szanuj go więc i kochaj, jak brata.'' Cóż pozostawało po takim „dictum'' biednym panom do zrobienia, jak tylko czym prędzej i legalnie wyzwolić „braci.''

Lecz to nie wszystko. — W „misterium'' Pascala jest zdanie, które więcej, niż jednego czytelnika rzuciło na drogi Damaszku: „Za ciebiem przelał tę kroplę krwi'' (J'ai versé telle goutte de sang pour toi). Jakżeż wysoka jest cena człowieka, każdego człowieka, którego Bóg-Człowiek okupił krwią! I tu jest klucz „caritas,'' wszelkiej „caritatis,'' nawet laickiej. I ten, nie inny, jest rodowód potrójnego hasła demokratycznego: wolność, równość, braterstwo. Nie trzeba dziś chyba zbytnich dowodów — fakty same walą obuchem — że w krajach, które świadomie i całkowicie zerwały z chrześcijaństwem, demokracja jest jeno karykaturą, a jej hasłami szatańska parodia: niewola, nierówność, nienawiść.

Ze świadomością bezcennej wartości człowieka wiąże się poczucie odpowiedzialności za kształtowanie rzeczywistości i dziejów. Dla kogoś obeznanego z antykiem, z całej literatury patrystycznej wybija się nuta nowa, oryginalna i mocna. Czas skończyć z mitem katakumb: wiadomo dziś, i to całkiem bezspornie, że na długo przed Konstantynem chrześcijanie mieli swoje kościoły i bazyliki, niemal jawne, że brali udział w życiu publicznym i bynajmniej nie uprawiali zaświatowości.

Ich tryumf definitywny tłumaczy się o wiele lepiej rzymską racją stanu, niż cudem Labarum. Przyszła taka chwila, gdy rzymscy cesarze zdali sobie jasno sprawę, że pogańskie bogi nie mogą konkurować z „Galilejczykiem.'' Nie Konstantyn Wielki grzeszył brakiem poczucia rzeczywistości, ale Julian Apostata. Skoro nie dało się ich wytępić, trzeba ich było — wyzyskać: chrześcijanie niemal od pierwszej chwili okazali się siłą, której nie sposób było lekceważyć, która oburzała, dziwiła, gorszyła, zastanawiała, lecz *była faktem* tak niewątpliwym, jak słońce lub ziemia.

Zapytajmy się teraz, co dało pierwszym chrześcijanom, w ogóle chrześcijanom pierwszych wieków, ów impet zdobywczy?

Odpowiedź jest prosta: gruntowna eksploatacja energii, którą wiara stawiała im do rozporządzenia. Przypowieść o talentach nie była dla nich tylko czcigodnym tekstem, czytanym niekiedy z ambony, w niedzielę. Wiedzieli, że są włodarzami wielkich dóbr i że przyjdzie im zdać sprawę z włodarstwa. Wysoka cena człowieka podniosła cenę wszystkich bez wyjątku wartości kulturalnych. Należało je odzyskać, zrehabilitować, pojednać z Chrystusem, którego człowieczeństwo uświęca wszelkie stworzenie i którego królestwo urzeczywistnia się już tu, na ziemi. Czuli się bezcenni, ale, nie byli indywidualistami.

Jedną z cech charakterystycznych myśli współczesnej jest ignorowanie, po części z winy samych chrześcijan, społecznego aspektu chrześcijaństwa. „Katolicyzm społeczny'' to tak, jak masło maślane, gdyś „katolicki'' znaczy po grecku „społeczny.'' Katolicyzm jest organicznie i z istoty swej zjawiskiem społecznym. W liturgii, tej klasycznej modlitwie kościoła, indywidualistyczne, kapliczkowe „ja'' nie istnieje, nie ma nań wprost miejsca. Istnieje tylko braterskie „my.'' I „*my*,'' które nie jest sumą jednostek zszeregowanych, jeno żywym organizmem, ciałem mistycznym, jednością we wielości.

I tu również dogmat wcielenia jest fundamentem. „Bóg się uczłowieczył, by człowieka przebóstwić'': nie tylko przed dwoma tysiącami lat, ale z każdym rokiem, z każdym dniem przedłuża się i rośnie w czasie i przestrzeni mistyczne życie Boga wcielonego w żywej społeczności Kościoła. Historia jest wielkim marszem tryumfalnym ku pełnemu urzeczywistnieniu tego społecznego ideału, ku przebóstwieniu wszystkich walorów człowieczych, od najpokorniejszych do najgórniejszych, ku pełnemu *wcieleniu* prawdy Chrystusowej we wszystkie sfery istnienia.

W tej pracy każdy jest i architektem, i żywym kamieniem. W karczowaniu tych puszcz nieobeszłych każdy jest konkwistadorem. Każdy dzień, każda chwila jest etapem bezcennym. I jak w żywym organiźmie wielość nie kłóci się z jednością, każdy tym bardziej jest *sobą*, im bardziej jest częścią społeczności. Pełna osobowość (diametralnie przeciwna indywidualizmowi) urzeczywistnia się w społeczności i poprzez społeczność. Katolik z powołania odpowiada za wszechświat i za historię.

*

Nie piszę apologetyki. Nie chcę nikogo przekonywać. Chodzi mi o jedno: żeby możliwie zwięźle i obiektywnie przedstawić owe „idées forcées,'' że użyję tu technicznego terminu Fouillée, które ukształtowały, poprzez wieki, kulturę chrześcijańską. Chcę stwierdzić, że chrześcijaństwo jest faktem historycznym, urzeczywistniającym w przestrzeni i polaryzującym w twórczym napięciu siły Boże i ludzkie, że jest stopniowym, cierpliwym i konsekwentnym *wcieleniem* w konkretną rzeczywistość dziejową nauki Słowa, które Ciałem się stało.

MAGDALENA ZAŁUSKA

Jakub SOBIESKI

Reguła moralna wspólnoty pracy

Niech mi wybaczą Czytelnicy, że znowu pisał Wam będę o Wspólnocie Pracy. Sądzę jednak, że łamy „Życia'' wielce ułatwiają wymianę myśli. Inaczej bowiem zmuszony byłbym na każde zapytanie odpisywać już nie listy, ale prawdziwe artykuły.

Już w dwóch ostatnich p. t. „Opłaci się mieć rodzinę'' i „Ekonomia ludzka'' dałem odpowiedź na kilka zapytań, dotyczących rodziny we Wspólnocie Pracy. Wypada przypomnieć, że istnienie każdej Wspólnoty i jej rozwój uwarunkowany jest istnieniem i rozwojem rodziny. Rodzina jest bowiem fundamentem każdej wspólnoty.

Charakterystyczny jest akt założenia „Communautè Boimondau.''

Jako założyciele figurują nie jednostki produktywne, t. zn. poszczególni robotnicy, lecz pełne komórki społeczno-produktywne, całe ogniska rodzinne.

Na miejscu tytułowym jest Barbu, jego żona, a po nazwiskach rady naczelnej następują zasadnicze podpisy pełnych rodzin. Przy każdej grupie nazwisk jest notacja:

Ognisko rodzinne: Abraham (kawaler),

Ognisko rodzinne: Barbu (dziesięć podpisów: ojciec, matka i ośmioro dzieci).

Ognisko rodzinne: Benistand (2, mąż i żona)... i t.d.

Takie ujęcie organizacji społecznej stawia Wspólnotę na płaszczyźnie odmiennej, niż przeciętny typ fabryk kapitalistycznych, państwowych lub nawet spółdzielczych, gdzie mowa jest tylko o producencie i konsumencie, a nie ma mowy o człowieku i jego rodzinie.

We Wspólnocie Pracy nie jest ważne czy jest to fabryka, gospodarstwo, czy innego rodzaju organizacją środków produkcji lub nauki i sztuki. Ważne jest, że jest *Wspólnotą*.

Kiedyś wspólnotowcy podjęli zawziętą dyskusję ze zwolennikami innych form życia. Padło zapytanie:

— Czym różni się Wspólnota od przedsiębiorstwa?

Wówczas Barbu powiedział:

—Nie można porównywać Wspólnoty Pracy z przedsiębiorstwem kapitalistycznym, gdyż są to twory różnego rzędu. Na przykład, nie można porównywać Kolei Francuskich (spółka akcyjna kapitalistyczna) z Towarzystwem Wędkarskim. Powstały one w różnym celu. Przedsiębiorstwo kapitalistyczne ramionami swymi obejmuje maszyny i zmechanizowanych funkcjonariuszy.

Wspólnota ramionami swymi obejmuje całe rodziny i dlatego jest organizacją życiodajną. Ma swą osobowość zbiorową, w której strona gospodarcza nie narzuca jałowego piętna i sztywnych, mało ludzkich, form życia.''

Powyższe założenie stawia Wspólnotę na poziomie o wiele wyższym, bo na płaszczyźnie *moralno*-społecznej.

Przytoczmy zdania z ustaw Wspólnoty (w tłumaczeniu Tadeusza Okszy): Etyka... „Nasza Wspólnota Pracy może być zrozumiana, a duch jej zyskać szacunek dopiero od pewnej koncepcji życia człowieka, rodziny, społeczeństwa, pracy, dobra powszechnego, prawa i t.d., jednym słowem dopiero jako funkcja moralności.''

Ta funkcja ma kilka cech. Jedną z pierwszych jest dynamizm Wspólnoty w kierunku doskonalenia się jej członków. Członek jej nie tylko posiada i wierzy w moralność, ale stosuje ją na każdym kroku w życiu osobistym czy publicznym, przemysłowym czy handlowym. Trafnie ujął zagadnienie dziennikarz belgijski Xavier Snoeck[1]), mówiąc: „Struktura Wspólnoty jest sama w sobie elementem formacyjnym.''

Może nawet jest to punkt widzenia materialistyczny. Ale jeśli się weźmie pod uwagę grupę ludzi, którzy skupili się, bo chcą życie uczynić lepszym i czynią je lepszym, to można powiedzieć, że tak zbudowali Wspólnotę, aby zawierała czynniki formujące (kształtujące) — konstruktywnie. A zatem człowiekowi, wchodzącemu do życia w Wspólnocie Pracy może łatwiej jest żyć dobrze i rozwijać się dobrze. Więcej: — pod „pańskim okiem'' całej Wspólnoty człowiek *musi* się doskonalić, bo tego sam chce, a wszystko mu w tym pomaga.

Artykuł 26 Statutu mówi (według T. Okszy): „Każdy kolega (słowo „compagnon'' można tłumaczyć: druh, kolega, compagnon; communautaire — wspólnotowiec) zobowiązuje się do kształcenia swego umysłu, inteligencji, ciała i ducha. Zobowiązuje się do kształcenia wszechstronnego. Z drugiej strony, Wspólnota zobowiązuje się dostarczyć wszystkich środków, umożliwiających każdemu kształcenie się w dziedzinie *swoich* zamiłowań.''

Drugą cechą jest tu niewątpliwie sama reguła moralna i jej praktyka.

Warto wspomnieć, jak do tego doszło. Nie jest to właściwie coś nowego. Jest to raczej zdecydowana, silna, zbiorowa wola urzeczywistnienia reguły moralnej wśród społeczeństwa różnolitego religijnie i kulturalnie.

Dla założycieli i projektodawców, katolików praktykujących sprawa praktyki moralnej została uregulowana z chwilą przyjęcia Chrztu św., oraz regularnej spowiedzi i Komunii św. Sakramenty te mają to do siebie, że przez przywracanie łask nadprzyrodzonych, utrzymują człowieka stale w prawie moralnym — wykonywanym. Jest to dziesięcioro przykazań Bożych, pięcioro przykazań kościelnych oraz przykazania, dotyczące siedmiu grzechów głównych i o pomstę do nieba wołających.

Katolików praktykujących i głęboko religijnych było przy zakładaniu Wspólnoty 42%. Dla większości natomiast (58%) reguła moralna jako podstawa życia — nie istniała. Byli to marksiści, materialiści. Ludzie ziemi. Nie wierzący.

Po kilku latach wspólnych doświadczeń doszli do wniosku, że współżycie zbiorowe nie jest możliwe jeśli nie ma oparcia o jakieś prawa moralne, które zostaną uznane przez wszystkich i praktykowane przez wszystkich. Ponieważ wobec siebie byli lojalnymi współtowarzyszami, nikt nie chciał narzucać drugiemu własnego punktu widzenia na etykę. Wobec tego, *wspólnie* przystąpili do ustanowienia jednej dla ogółu reguły moralnej.

Katolicy, stosując się do zasady tolerancji i szanowania ideologii innych wspólnotowców, nie narzucali moralności katolickiej dla całej wspólnoty. Zgodzili się więc, by razem z materialistami wyszukać takich praw moralności, które mogłyby być wykonywane również i przez niewierzących.

Po długich naradach ustalono reguły, które nazwano „*minimum moralności*'' obowiązującej każdego wspólnotowca. Jest to kodeks praw naturalnych, odpowiadających przykazaniom chrześcijańskim — dziesięciorgu przykazań, oraz przykazaniom Kościoła katolickiego, dotyczącym unikania grzechów głównych.

W rezultacie okazało się, że po 20 wiekach istnienia przykazań religii powszechnej (katolickiej), materialiści niewierzący „odkryli'' potrzebę realizowania — wcielania w życie — przykazań bożych, jako jedynej podstawy działalności gospodarczo-społecznej!

Lecz nie tylko „odkryli'' tę podstawę, ale zobowiązali się konsekwentnie, pod rygorem sądu koleżeńskiego, nie przekraczać przyjętych reguł. Zobowiązują się wzajemnie pomagać w stosowaniu moralności, przestrzegać przed popełnianiem zła. I to ostatnie jest właśnie rozwiązaniem pierwszorzędnej wagi w warunkach francuskich.

Mianowicie, społeczeństwo, zorganizowane we Wspólnocie Pracy, różnorodne ideologicznie, bo składające się z przeciwnych kierunków światopoglądowych, dochodzi do współpracy w doskonaleniu człowieka na płaszczyźnie moralnej. Trzeba tu podkreślić to, o czym się przeważnie zapomina, a co potwierdziło się w doświadczeniu Wspólnoty Pracy w Valence: Że prawo moralne, przykazanie religijne, praktyka moralna, kultywowanie cnoty (tak ostatnio wyśmiewanej) staje się nieodzowne — z punktu widzenia materialnego, z punktu widzenia dobrobytu ziemskiego człowieka! Jest ono warunkiem koniecznym dla uzyskania i powiększenia dochodu społecznego, dochodu materialnego.

Niektóre powiedzenia p. Barbu, jak n.p., że „Cnota jest nie tylko wartością religijną abstrakcyjną, ale także wartością materialną, opłacającą się, powiększającą dobrobyt materialny mas'' — te i tym podobne powiedzenia nie są bynajmniej jakimś nowym systemem filozoficznym Barbu. Są to stwierdzenia, które miał możność zebrać w ciągu kilkuletniego doświadczenia we Wspólnocie. Wspólnota Pracy

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Bolesław BOIM

Na 17 Sierpnia

ODROWĄŻOWIE

Starożytny kościół św. Wojciecha we Wrocławiu jest od roku 1112 nie tylko świadkiem polskości ziem śląskich, ale i trwałym świadectwem działalności dominikanów polskich na ziemiach zrazu Regni Poloniae a potem całej Rzeczpospolitej, działalności, zapoczątkowanej w trzecim dziesiątku XIII wieku.

Jeszcze w połowie wieku XVIII, jak podaje Reginald Nepomucen O. P. w swej pracy *Fragmenta miscelanea Praedicatorum* (drukowanej w Cieszynie w r. 1740), istniał łaciński napis, wyryty na murze klasztornym: „W tymże to roku t. j. 1220, przyszli Bracia Każący do Wrocławia i dał im biskup wrocławski kaplicę św. Wojciecha dla założenia klasztoru."

Dawne wydają się to czasy, minęły, jak mijają ludzie, jak minął biskup piastowski, który przyjął dominikanów na Śląsk, jak, wydawałoby się, minęła historia dawnych spraw. Pozostało jednak dzieło ludzi, którzy minęli.

W roku 1220 szli do Rzymu, do świętością i cudami głośnego nowego zakonodawcy Dominika Guzmana, przyrodni bracia Jacko i Czesław Odrowążowie, kanonicy katedry krakowskiej, wraz ze swym stryjem Iwonem, nowomianowanym biskupem krakowskim. Iwo, świątobliwy następca na katedrze wawelskiej Wincentego Kadłubka (który świętego życia w klasztorze cysterskim w Jędrzejowie dopełniał), idąc *ad limine Apostolorum*, zabrał z sobą dwu swych bratanków chcących przyłączyć się do Dominika (współczesnego Franciszkowi z Asyżu); Dominik właśnie zasłynął cudem wskrzeszenia zmarłego z ran Napoleona, bratanka kardynała Orsini w Rzymie.

Były to w Europie i świecie czasy niezwykłe, niezmiernie bogate w wypadki, owocujące na przyszłe wieki.— Czasy wypraw krzyżowych, walk cesarstwa z papiestwem, powstawania uniwersytetów, czasy sprów feodalnych, budowy katedr i klasztorów, czasy narodzin nowej muzyki, czasy wielkich świętych i grzeszników.

Od Wschodu szła nawała Mongołów.

Rodzina Odrowążów z Kamienia na Śląsku Opolskim, która szczególnie wtedy zasłynęła w osobach Jacka, Czesława, Iwona i Bronisławy, dorównywała tym wielkim czasom. Ich działalność stanowiła jeden z elementów życia polskiego, które wraz z Europą Zachodnią szło w swym rozwoju kulturalnym i państwowym ku nowym formom.

Odrowążowie, wykształceni w Bolonii, jak niemało już Polaków w tych czasach, szli do Rzymu po nową naukę dominikańską. Bracia zostali przyjęci przez Dominika do rodziny zakonnej. Otrzymali od niego habity w przesławnym klasztorze św. Sabiny na Awentynie.

Już w drodze powrotnej do Polski rozpoczęli swoje wielkie dzieło: założyli klasztory we Friesach (Austria), Pradze (w 1223 roku). Wkrótce powstały klasztory we Wrocławiu (1223) i Krakowie. Nowi bracia zakonni przybywali, rodziły się wielkie możliwości pracy.

Jako generalny wikariusz Patriarchy Dominika na Europę środkowo wschodnią, Jacek zakładał klasztory w Austrii Czechach, na Morawach, w Saksonii, w środkowej Polsce, na Pomorzu, Rusi, Litwie. Czesław był pomocnikiem, administratorem i koordynatorem śmiałych posunięć brata. Zaczęła rosnąć sieć olbrzymiej organizacji, kierowanej przez genialnych Odrowążów.

Epopeja pracy, ascezy, apostolstwa i wielkich poczynań politycznych.

W okresie dwudziestu kilku lat powstały klasztory, lub ich początki we Wrocławiu, Krakowie, Gdańsku, Kijowie, Haliczu, Lwowie, Przemyślu, Wilnie i Sandomierzu. Historycy dominikańscy, biografowie św. Jacka — Stanisław Krakowski z wieku XIV, Abraham Bzowski z początku w. XVII, czy Seweryn Polak z w. XVI podają dowody pozwalające sądzić, że praca Jacka miała dalszy jeszcze zasięg na Danię, Norwegię, Włochy, Bułgarię i Węgry.

Czesław drugi okres swej działalności poświęcił szczególnie Śląskowi. W roku 1229, gdy Jacek przed udaniem się na misję na Ruś, złożył urząd prowincjała Dominikanów polskich na ręce przeora wrocławskiego klasztoru Gerarda Wrocławczyka (Gerardus de Wratislavia), Czesław objął w tym roku po Gerardzie urząd przeora. W roku zaś 1235 został prowincjałem na miejsce Gerarda z siedzibą we Wrocławiu, po odbytej kapitule prowincjonalnej w Sandomierzu, gdzie uprzednio przed podróżą do Rzymu, piastował stanowisko kustosza kościoła książęcego.

Gerard został mianowany biskupem Kijowa, jako *pierwszy* biskup łaciński. Przybył tu dopiero w r. 1241 na jesieni, gdy Mongołowie cofnęli się z Europy i zamieszkał w klasztorze Jackowym N. M. Panny, w pobliżu katedry Świętej Zofii przy Bramie Lackiej na Padole. Rok przed jego nominacją, bo w r. 1234 został mianowany przez Grzegorza IX, na prośby Jacka *pierwszy* biskup łaciński na stolicę arcybiskupią w Haliczu — towarzysz Czesława, dominikanin Bernard Polak (Bernardus Polonus) osiadając również w klasztorze, założonym przez Jacka w Haliczu na Rusi Czerwieńskiej. Ci dwaj biskupi, dominikanie polscy, utrwalić mieli sieć klasztorów prowincji polskiej i prowadzić dzieło unii z Kościołem Rzymskim. W tymże również roku towarzysz Jacka Mejnar Polak (Meinarus Polonus) został biskupem w Rydze. W roku zaś 1245 objął stolicę chełmińską biskup Henryk, również dominikanin polski, a Wit z Krakowa, uczeń wielkiego Jacka w roku 1252 objął *pierwsze* biskupstwo na Litwie, w Wilnie.

W czasie rozrostu pięknej organizacji, w okresie jej umacniania przyszła straszliwa nawała Mongołów (rabies Tartarica). Zdawało się, że lata 1240—1241 zniszczą wielkie dzieło. Dokumenty historyczne i tradycja zakonna przechowały nam nowe dowody dominikańskiego heroizmu Odrowążów.

— Czesław przez organizację obrony zamku i miasta warownego uratował Wrocław. A legenda dodaje, że w czasie oblężenia mongolskiego zachęcając ludność do walki, błogosławiony Czesław otoczony był glorią niebiańskiego światła. Nie mogąc zdobyć zamku, Mongołowie, przestraszeni kręgiem łuny z nieba schodzącej, musieli odstąpić od grodu.

— Jacko z bracią klasztorną lud pokrzepiając, szedł z Kijowa przez Halicz, cuda czyniąc, do Lyonu, gdzie zatrzymał się Inocenty IV z dworem w ucieczce przed cesarzem Fryderykiem II Rzym okupującym. Pod opieką Ludwika IX świętego króla Francji, Papież przygotowywał pracę Soboru Lyońskiego (1245 — 1247) dla uporządkowania zwaśnionej Europy oraz dla zorganizowania obrony przed ponownym najazdem mongolskim.

Wiadomość o dziczy wojowniczej niszczącej Europę najazdem uzupełnił Jacek mądrą radą: W roku soboru, 1245, w dzień Wielkanocy wyruszyła misja dyplomatyczna Inocentego IV do Mongolii z Janem de Plano Carpini na czele. Uczestniczył w niej jako zastępca i biegły od spraw Wschodu Benedykt Polak z Wrocławia.

Misja zatrzymała się w Polsce na dworze krakowskim. Omawiano sprawę unii Halicza z Rzymem, którą przygotowywał Jacek. Po drodze do Karakorum misja spełniała wielkie w swej wadze zadania w Haliczu. Przejazd delegacji przez Ruś wraz z towarzyszącym jej z Krakowa do Halicza księciem Wasylkiem, pozwolił przy poparciu krakowskiego księcia osiągnąć pierwsze zasadnicze porozumienie z Rzymem.

Najazd mongolski nie powstrzymał rozwoju dobrze rozpoczętego dzieła. Powiedzieć można — dodał nowych sił przyśpieszył zjednoczenie ziem Polski. Wierni świętym i patriotycznym Odrowążom, umieli dominikanie umocnić czujność polską oraz pracę nad spójnotą Rzeczypospolitej.

Jan Długosz słusznie napisał w Kronice, że szczególnie ten zakon czujnym był zawsze stróżem niepodzielności politycznej Polski pierwotnej przez utrzymanie jedności własnej swojej prowincji zakonnej na obszarach ziem dawnej Polski Chrobrego—"a także rozszerzenia jej na kraje i księstwa państwu polskiemu teraz podległe: na Ruś, Litwę i Wołowszczyznę"...

BOLESŁAW BOIM.

Cyryl WODZIŃSKI

WIZJE GRECKIE

W dawnym świecie bizantyńskim miesiąc sierpień był cały poświęcony specjalnej czci Najśw. Maryi Panny.— Był to — z powodu centralnego święta Wniebowzięcia — ówczesny miesiąc maj, pełen uroczystości i obchodów, nabożeństw i pieśni ku chwale "Wszech świętej Matki Boga": Panagia Teotokos.

Wiadomo zresztą, że to właśnie na Wschodzie wykluwało się najdobitniej, formułowało najwcześniej i najwrażliwiej liturgiczne i osobiste nabożeństwo maryjne.

Prawda, katakumby rzymskie zawierają bardzo stare malowidła Najświętszej Panny z III wieku, a nawet może i z II, ale ledwie przebrzmiały prześladowania starorzymskie i zrodziło się cesarstwo oficjalnie chrześcijańskie, a już cały Wschód zaczął rozbrzmiewać, jak za dotknięciem laski czarodziejskiej, sławą Maryi.

Prawda, już w II wieku, św. Ireneusz, zachodni biskup Lugdunu (Lyonu) w Galii, bardzo obszernie podkreśla wszechpośrednictwo Najświętszej Panny, ale sam Ireneusz uczeń ucznia Jana Ewangelisty, był z pochodzenia Grekiem z Małej Azji. Prawda, mamy w IV wieku w Rzymie sławne początki bazyliki liberyjskiej, dziś S. Maria Maggiore, których pamięć obchodzi się przecież w sierpniu pod nazwą Matki Boskiej Śnieżnej, ale we wschodniej połaci imperium mnożyły się, jak na zawołanie, maryjne świątynie.

Święta maryjne wchodziły do kalendarza kościelnego najpierw na Wschodzie. Dociekania dogmatyczne na temat Najświętszej Panny na Wschodzie i cały wiek IV i V jest poniekąd złotym okresem myśli maryjnej wielkich Ojców Kościoła na Wschodzie, choć i Ojcowie Zachodu zwłaszcza św. Hieronim nie zapominają o tym przedmiocie.

Ale i Hieronim żył przeważnie na Wschodzie

Nie od rzeczy więc będzie w tym miesiącu sierpniu, przez pamięć Wniebowzięcia i związanych z nim form kultu maryjnego w Polsce, poświęcić nieco miejsca wizjom greckim.

* * *

W ruchu oporu greckiego, w czasie wojny, bardzo poczesne miejsce zajął Polak, choć o niepolskim nazwisku, Jerzy Iwanów. Czytaliśmy w poświęconej mu broszurze, że jako pamiątkę swym greckim przyjaciołom pozostawił, przed straceniem, obrazek M. B. CZĘSTOCHOWSKIEJ. Nie jest to jedyny przedmiot kultu Najświętszej Panny, który łączy nas z greckim wschodem. Niejeden też był Polak w szeregach partyzantów greckich.

Tych było bardzo wielu, różnych kierunków i odcieni, zwalczających się częstokroć pomiędzy sobą, lecz zgodnych w walce z okupantem. Gdy któryś z Polaków, porywany przez Niemców do ciężkich robót i zawleczony aż tam, uzyskał naprzykład, za swoje sprawowanie grecką przepustkę podziemną i zdołał uciec, wówczas przyjmowano go serdecznie. I rozpoczynała się jego nieprzewidziana kariera w szeregach greckiego oporu.

Szkoda, że nie pozbierano, póki czas, wspominków tych wszystkich egzotycznych partyzanów polskich w Grecji, Italii, Jugosławj i t.d., bo było ich pełno wszędzie. Ale sami oni niechętnie wracają do tych wspomnień.

Trzeba było nielada treningu, by wdrożyć się w niekończące się ekspedycje w góry greckie, nagie, poszarpane i pełne kamienia, gdzie nieraz trzeba było iść po pięć godzin do wodopoju.

Bywali i młodzi mnisi greccy wśród tych oddziałów niestrudzonych piechurów i górali. Prawdziwym nektarem wśród takich znojów były postoje w starych skalnych monasterach Hellady. Tam nie docierają ni Grecy "cywilizowani", ni turyści. Mógł je widzieć i ocenić tylko ten, kto żył podówczas, podziemnym nurtem greckiego życia.

—*Parakatomesso* — mówił odźwierny braciszek: — proszę wejść — i, naraz skalne ściany spieczone granie górskie, bez trawki, bez drogi, bez wody, pod niebem, które nie znało deszczu, zamieniały się w przedziwną oazę.

— *Kalispera* — dobry wieczór. *Tikanis*? — jak się powodzi? — oto wstępne słowa.

Czasem strażnik klasztoru, świecki człowiek, mieszkał poza jego muramiku dołowi, i miewał psa; czasem bom, bardowanie czy też ruch opornych, zostawiały wrota rozwarte na stałe; czasem brama była zamknięta i, na odgłos przychodzącego, zjawiał się w okienku brodaty mnich. Po pierwszej wymia nie pozdrowień, otwierał. Był to, zazwyczaj, zakonnik starszy wiekiem, o pogodnych oczach, który przyjacielsko, dziecięco i wnikliwie, z uśmiechem, patrzył na człowieka spopod czarnego zakonnego kołpaka, a sponad długiej mniszej brody.

I oto było się w oazie raju. Krzewy, woda, drzewa pomarańczowe, oliwki, zapach kwiecia, świec, kadzidła i smażonej oliwy ogarniały cię zewsząd. Zawieszony nad urwiskami mały kącik Edenu. Błogość, spoczynek, odświeżenie ciała i ducha.

Budowle stare, stare. Zazwyczaj— bizantyńskich sięgające czasów. Kamień i drzewo, belki i wyręby, drewniane ganeczki, przysłupki, krużganki, wśród masy kamienia, granitu, piaskowca malowanego złotym słońcem, marmuru z patyną, kamienia, który służył i za dachówkę. Bywało, że spotykało się czasem stare mury, baszty, zamczyska tureckie. I że z tureckich czasów datowały te ustronia zakonne. Ale, zazwyczaj, były one jednak bizantyńskie.

Kamienne ławy pod okapami podcieni — to miejsce pierwszego spoczynku, i jakże zasłużonego!

Wewnętrzny podwórzec; w okół domy mieszkalne, zwrócone do wnętrz, kościół pośrodku; kryta, monumentalna przed nim krynica. A dalej, wchodziło się korytarzami, przybudówkami, przejściami do cel gościnnych i sal, nierównomiernie zawieszonych wśród skał i ponad nimi. A jeszcze dalej widok na morze: *Talassa*! Niezawsze. Ale często, bardzo często.

Oto klasztor Jani, o półtorej godziny drogi od Szarandy, o pięć godzin marszu od Kiriaki — wieś Pana, klasztorna. Wieś ta zburzona przez Niemców, była osadą młodych zakonników, oddanych pracy, a przed nią wznosił się klasztor z mnichami pełnej profesji, starcami. Widać było cieśninę Kolino, Peloponez wszerz, Patros. Klasztory zwykle były niewielkie. Zamieszkiwało je 3 do 6 zakonników. Ale bywały i takie, o 160 km. od Aten naprzykład, na północ, gdzie i widzieć można było do 40 zakonników. W Atenach — wielkie miasto, idące po Pireus —pola zielone, uprawa, cywilizacja. Tam— głuche ostępy. Przeważnie, wśród tych zakonników widziało się tych, co zostali — po lat 80 wieku. Snuli się w czarnej odzieży, powłóczyści, milczący, jak nie-

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

Jan REMBIELIŃSKI

„MIESZKO, KSIĄŻĘ POLSKI CHRZCI SIĘ"

Niezwykłe losy naszego narodu i państwa w tej wojnie i w czasach po niej wzbudziły wielkie zainteresowanie wśród Polaków historią swego kraju, dziejami kultury polskiej i rozwojem polskiej myśli politycznej. Pojawiają się w Kraju i na emigracji liczne monografie i opracowania większych części lub całości dziejów Polski, dziejów jej kultury i próby nowego oświetlenia wartości i dorobku nadzej kultury.

Znany pisarz i publicysta Jan Rembieliński napisał „Historię Polski," której część pierwsza p.t. „Średniowiecze" w krótce wyjdzie z druku. Już dziś zwracamy uwagę naszym Czytelnikom na tę książkę Rembielińskiego.

Za zgodą Autora ogłaszamy w ŻYCIU drugi rozdział, zatytułowany przez Rembielińskiego „Narodziny wielkości". W dzisiejszym numerze dajemy część pierwszą rozdziału. Red.

„Pierwszy książe polski Mieszko pojawia się w dziejach nagle, niczem jasny meteor" — pisze dzisiejszy hi- Faktycznie też, owa meteoryczna iście niespodzianość, z jaką w połowie X stulecia występuje na widownię dziejową państwo polskie, stanowi tego pojawienia się i cechę najznamienniejszą i daje dziejom polskim, od samego ich zarania, znamię pewnej osobliwości i tajemnicy.

Inne narody ukazują się oczom naszym zwolna, stopniowo, możemy śledzić rozwój ich, przechodzenie od form życia pierwotniejszych do wyższych i bardziej złożonych. Z Polską, naodwrót, zapoznajemy się odrazu, jak gdyby wystąpiła nagle zza zasłony, jako z państwem gotowym już, zorganizowanym, z ustaloną dynastią i władzą dziedziczną.

Tajemnica ta w gruncie rzeczy wyjaśnia się w sposób prosty, aczkolwiek nam dziś, żyjącym jakby na wydmuchu, na skrzyżowaniu dróg, wiodących ze wschodu na zachód, nie tak znów łatwo wytłumaczenie to zaświtać może w głowie. Rzecz w tym bowiem, iż w epoce między V a X wiekiem po Chr. Polska nie tylko oddzielona była od innych krajów nieprzebytymi puszczami, bagnami itp., lecz co ważniejsze, zajmowała centralne całkiem położenie pośród wszystkich narodów słowiańskich.

Podczas gdy inni Słowianie więc sąsiadowali z bardziej cywilizowanymi narodami: z Bizancjum, Włochami, Niemcami, Polska jedyna otoczona była zewsząd wyłącznie właśnie przez Słowian, albo przez bardziej jeszcze prymitywne od nich ludy Bałto-Litewskie. Wobec tego zaś nie tylko izolowana była od oddziaływań ze strony wyższych cywilizacyjnie sąsiadów, które o wiele wcześniej zaznaczyły swoją rolę w historii innych słowiańskich narodów, lecz i na odwrót także, wieści o stanie rzeczy w Polsce nie mogły przedrzeć się i zostać zauważone czy to przez Niemców, jak w wypadku Słowian Połabskich i Czechów, czy też przez Greków, jak w wypadku Słowian Wschodnich (ruskich) i Południowych.

To oddzielenie się, ta całkowita niemal izolacja ojczyzny naszej od reszty świata na przeciąg lat około pół tysiąca, stanowi źródło jednej z najbardziej zasadniczych różnic, jaka się wytworzyła od początku samego pomiędzy dziejami Polski, a historią wszystkich innych narodów Europy. Oto wszystkie bodajże narody europejskie, od Grecji i Rzymu poczynając, na Litwie skończywszy, mają w historii swojej okresy: *pogański i chrześcijański*, okresy *sprzed* i *po* wejściu przez naród w orbitę cywilizacyjną chrystianizmu. W dziejach każdego z nich więc chrześcijaństwo jest — można rzec — epizodem, przełomowym rzecz jasna, ale jednak nie jego historią całą, w której są też wspomnienia, wspaniałe nieraz i pełne chwały, z epok, gdy naród pozostawał jeszcze pogańskim.

U nas inaczej. Polska historia rozpoczyna się od przyjęcia chrześcijaństwa, od owych pierwszych, pamiętnych rocznikarskich wzmianek, umieszczonych u wstępu t. zw. krótkiego rocznika krakowskiego (Cracoviae Brevior Cronica): „965 Dąbrówka przybywa do Mieszka. 966 — Mieszko, książę polski, chrzci się." Daty te to równocześnie wejście Polski do zespołu narodów chrześcijańskich i to początek sam, pierwsze fakty znane z całej naszej historii narodowej.[1])

Tak więc historia narodu polskiego nie dzieli się, jak u innych, na epoki: przedchrześcijańską (pogańską) i chrześcijańską. Od samego początku swego, od pierwszej karty swojej, jest ona historią narodu chrześcijańskiego.

Wszystko poza tym, jeżeli nie jest archeologią — to jedynie t. zw. „dzieje bajeczne," opisane przez kronikarzy naszych w wiekach XII—XV, zawierające zaś nie podania ojczyste nawet, o których nie wiadomo w ogóle czy istniały, ale przeważnie t. zw. motywy wędrowne, powtarzające się w legendach całej Europy średniowiecznej: o aniołach — podróżnikach, odepchniętych od drzwi możnego, a ugoszczonych w chacie ubogiego włościanina, o Popielu i myszach (takaż sama legenda i nawet Mysia Wieża istnieje np. w Bingen nad Renem), o bracie co zabił brata, o Wandzie i smoku wawelskim (angielski badacz mitów w ubiegłym stuleciu, Andrew Lang zauważa, że w średnich wiekach, dla szanującej się księżniczki, smok pod jej zamkiem był tak samo czymś najzupełniej nieodzownym, jak w XIX stuleciu dla Angielki z dobrego domu — być przedstawioną na dworze królowej Wiktorii), czy wreszcie obca już całkowicie powieść o Walterze z Akwitanii, którego u nas na Walgierza Udałego przerobiono i osadzono na tynieckim zamku.

W rzeczywistości też podania owe więcej nas pouczają o ścisłych związkach, łączących kronikarzy naszych z kulturą ówczesnego Zachodu, niż pozwalają nam snuć wnioski jakiekolwiek co do historii naszej przed pojawieniem się Mieszka I. I może dlatego właśnie, że chrześcijaństwo to całokształt naszych dziejów, że poza nim do niczego zupełnie nawiązać nie jesteśmy zdolni, tak mu pozostajemy wierni, w złej czy dobrej doli, wierniejsi od tych, którzy je wcześniej przyjęli. Wiemy i odczuwamy, że gdybyśmy je porzucili, nicby już nam dosłownie nie pozostało, że ono i my — to jedno, od zarania poprzez całe nasze dzieje.

Jasne jest więc, że w całej historii Polski przyjęcie chrześcijaństwa stanowi wydarzenie najdonioślejsze, podobnie jak dla dziejów poszczególnego człowieka najważniejszy jest fakt, że się urodził. Okoliczności wszakże, w jakich chrzest ten nastąpił, są w znacznej mierze niepewne lub niewiadome. Obraz ich zaciemniony jest szczupłością i niejasnością źródeł, zmuszającą historyków, chcących dać obraz tej epoki, do uciekania się do domysłów i kombinacyj interpretacyjnych.

Jest to nieunikniona w tych warunkach, a jeżeli w hypotytecznej rekonstrukcji, podanej niżej, odbiegnę tu i ówdzie od utartego w historiografii naszej szablonu, to dlatego jedynie, że zamiast domysłów zawikłanych, lecz milszych sercu dziejopisów z wieku XIX i XX, wybieram wyjaśnienia najprostsze, a równocześnie najzgodniejsze z istotnym stanem rzeczy w połowie X stulecia.

W 963 r. Polska wdała się w wojnę z silnym i bitnym szczepem Słowian Zachodnich, Redarami (Weletami). Był to wróg tym groźniejszy, iż miał on na swym czele doświadczonego wojownika, Wichmana, Niemca — banitę, oddawna skłóconego z Cesarstwem i już od lat niepokojącego je najazdami na czele Połabskich Słowian. Wojna skończyła się całkowitą klęską Mieszka, który ponadto, w czasie jednej z bitew, utracił swego młodszego brata.

Cóż tedy miał Mieszko czynić? Krokiem narzucającym się w powyższej sytuacji było szukać pomocy u tych, co tak jak on byli nieprzyjaciółmi i Słowian Zachodnich i Wichmana, to znaczy u Cesarstwa Niemieckiego.

Cesarstwo ówczesne zaś miało w stosunku do Polski pozycję odmienną całkiem niż Niemcy dzisiaj, i to nie tylko z punktu widzenia psychologii, ale nawet i — geografii. Psychologicznie żadnych jeszcze nie mogło być zadrażnień pomiędzy oboma narodami, ponieważ nigdy dotąd ze sobą się one nie zetknęły. Geograficznie zaś Cesarstwo znajdowało się wobec Polski w położeniu nie Niemiec dzisiejszych, lecz raczej Francji, ponieważ oba kraje przedzielone były w owym czasie przez obszerne terytoria Słowian Połabskich.

Jakoż istotnie, odwołanie się do Cesarstwa musiało dać Mieszkowi korzyści, których czekał, gdyż mimo klęski, udało mu się utrzymać dziedziny na północ od Warty, zajęte podczas wojny przez Redarów i nawet zabezpieczyć je poniekąd przez uczynienie z nich terytorium, z którego zobowiązał się opłacać trybut Cesarzowi. Co więcej, porozumienie to z Cesarstwem zapowiadało się jako trwałe, ponieważ przynosiło korzyści dla stron obu, Mieszko bowiem, zabezpieczony nim, miał odtąd rozwiązane ręce do powiększania państwa swego kosztem sąsiadów, Cesarstwo zaś zyskiwało wartościowego sojusznika w stosunku do niebezpiecznych jeszcze wówczas Słowian Zachodnich.

Mieszko zrozumiał wszakże, iż, aby wejść naprawdę w bliskie i bardziej zaufane związki z Cesarstwem, musi się zdecydować na krok zasadniczy: musi się stać chrześcijaninem. Zaczął rozglądać się więc w poszukiwaniu misjonarzy, którzy by nawrócili i jego samego i Polskę, przy czym nie tracił czasu, skoro w trzy lata później widzimy go nie tylko już ochrzczonego, lecz do Poznania zjeżdża z orszakiem i z relikwiami, pierwszy biskup misyjny Polski — Jordan.

Fakt związku małżeńskiego Mieszka z księżną czeską Dobrawką, w owym właśnie okresie zawartego, skłania historyków naszych do przeceniania roli Czechów, jeżeli chodzi o dzieło nawrócenia Polski. Dziejopisarze nasi stale przy tym wychwalają niezwykły „rozum polityczny" Mieszka, który do Polski wolał wprowadzić chrystianizm od „pobratymców" nie od „odwiecznych wrogów."

Wszystko to jednak na zupełnym polega nieporozumieniu.

Taka alternatywa bowiem: „chrześcijaństwo z Czech czy też z Niemiec?" nie mogła w ogóle być dla Mieszka przedmiotem rozważań. Czechy przecież, same zaledwie powierzchownie nawrócone, nie miały wówczas jeszcze nawet własnego biskupa i stanowiły tylko część diecezji ratyzbońskiej, archidiecezji salzburskiej. Kiedy następnie zaś, p ó ź n i e j od Poznania, Praga również się stała stolicą biskupstwa, pierwszym ordynariuszem jej był mianowany Niemiec, Dethmar. Jakże więc wyobrażać sobie, by z Czech mógł iść zastęp apostołów dla nawracania sąsiedniego kraju, skoro im zabrakło nawet odpowiedniego kandydata na obsadzenie własnej diecezji praskiej?

To też małżeństwo z Dobrawką tłumaczy się najłatwiej w sposób prostszy i nie tak „polityczny":

Mieszko, już po czterdziestce, pobity właśnie przez Weletów, mający „siedem" żon, z którymi niechętnie się rozstawał, nie był zapewne zbyt ponętnym epuzerem dla jakiejś księżniczki niemieckiej. Dla Dobrawki natomiast, podobnież już nie młodej, chętnie prawdopodobnie opuszczającej dwór ojca, Bolesława — jak sam przydomek wskazuje — „Okrutnego," związek z polskim monarchą mógł się wydawać pożądanym, zwłaszcza, że jako krewna bliska św. Wacława, a siostra św. Mlady, założycielki i pierwszej ksieni najstarszego klasztoru w Pradze św. Jerzego, przeniknięta być mogła zapałem religijnym, apostolskim, tak silnym niejednokrotnie pośród pierwszych pokoleń Przemyślidów.

Fakt jednak, że w połowie X w. Niemcy nie były jeszcze wobec Polski „odwiecznym" jej wrogiem, zmniejszał co prawda dla nas trudności przyjęcia chrześcijaństwa, bynajmniej wszakże nie czynił tego kroku oczywistym. Pamiętajmy, że poza Czechami jedynymi, Polska w tym czasie otoczona była dookoła wyłącznie przez ludy niechrześcijańskie: i Węgry, i Ruś, i Litwa, i Prusy, i normandzcy wikingowie u ujścia Odry, i wszystkie szczepy wreszcie Zachodniej Słowiańszczyzny pozostawały wtedy jeszcze pogańskimi. Pogaństwo Słowian Zachodnich zwłaszcza, bliskich nam krwią i mową, a kulturalnie wyższych niewątpliwie od Polan owej epoki, mogło wywierać siłę atrakcyjną większą od odległego, cudzoziemskiego chrystianizmu. Walka tych Słowian nadto, w obronie swoich bogów, toczona bohatersko i z całkowitym w tym czasie jeszcze powodzeniem, mogła zachęcać również by się do niej przyłączyć, stanąć przeciw krzyżowi, wśród obrońców świątyni w Arkonie. A przecież, mimo wszystko Mieszko wybrał chrześcijaństwo i z własnej woli, nie zmuszony do tego przez nikogo, z nim się sprzymierzył, aczkolwiek ta decyzja, na najbliższe lat czterdzieści, stawiała Polskę w zależności od Cesarstwa Niemieckiego, a na czas dłuższy nawet, bo do końca panowania Bolesława, zmusiła ją do walki krwawej, bezlitosnej przeciwko pobratymcom połabskim. I tej decyzji właśnie, genialnej, błogosławionej, zawdzięczamy po prostu to, że żyjemy i żeśmy mogli wyróść, w przeciągu stuleci, na jeden z wielkich narodów Europy, gdy po Słowianach Zachodnich, silniejszych bodaj wtedy i kulturalnie wyżej od nas rozwiniętych, ani się ślasy żadne nawet nie zachowały.

JAN REMBIELINSKI

[1]) Jedynym wyjątkiem wcześniejszym jest, także zresztą chrztu dotycząca, króciutka wzmianka w tzw. Legendzie Panońskiej (Żywot św. Metodego) z IX stulecia, o pogańskim księciu na Wiślech, „bardzo potężnym," który „dręczył chrześcijan i z nich się naśmiewał," a potem został „ochrzczony poniewoli," jako jeniec w ziemi cudzej. Prof. Potkański wnioskuje, że zawojowanie kraju Wiślan (Kraków, Wiślica, Sandomierz) przez Świętopełka Morawskiego miało miejsce w latach 876—879. Istotnie też Kraków staje się częścią Polski dopiero pod sam koniec X stulecia.

„ORZEŁ BIAŁY"
TYGODNIK POLITYCZNO-LITERACKI
Redakcja i Administracja: Bruxelles, 186a, Avenue Rogier
Przedstawicielstwa:
Francja: T. Kopeć, 80 Bld. de Charonne, Paris XX oraz „Libella," 12 rue St. Louis en l'Ile.
Holandia: Poolsch Aalmoezenier, Gasthuis str. 45, Heerlen.
Szwajcaria: Fribourg 2. Case postale 19.
Italia: J. Miecznikowski, via dei Villini 18/4.
Szwecja: „Wiadomości Polskie," Riddaregatan 25/I, Stockholm.
Prenumeratę w W. Brytanii przyjmuje: Gryf Publications, 59/61 Hatton Garden, London E.C.1.: z przesyłką pocztową miesięcznie 3/6, kwartalnie 10/-, rocznie 36/-.
Cena 1 egz. 9d.

Dr Jan ADAMUS

Prawa rządzące światem

I

I.

Przez długie czasy ludzkość wierzyła, iż światem rządzi Opatrzność w górze, a ludzka wolna wola tutaj, na ziemi. Bóg dał ludzkości swe prawa, ale stosowanie się do nich zależy od woli ludzkiej: źli ludzie łamią prawo boże, a tylko dobrzy (jest ich zawsze za mało na świecie!) stosują je dokładnie.

Wiek XVII wprowadził wielki przewrót w tym religijnym obrazie świata.

Wielki angielski fizyk Newton odkrył pierwsze, bardzo proste aksjomaty fizyki. Nazwano je „prawami" na wzór bożych i ludzkich (państwowych) praw, ale były to już prawa innego rodzaju. Kamień, czy każde ciało, przyciągane przez ziemię, spada w dół wedle praw dokładnie dających się obliczyć, ale zlatujący człowiek, (tymbardziej zlatujący kamień) ani nie chce tego, ani nawet może nie znać swych praw, choć im bezwzględnie i wbrew swej woli podlega.

Wiek następny począł się wysilać, aby znaleźć podobne do fizycznych prawa rządzące stosunkami ludzkimi. Ogarnął ludzkość „mit Newtona," żąda szukania praw rządzących człowiekiem i społeczeństwem — niezależnie od ich woli i wiedzy. Podstawą tych poszukiwań był determinizm, czyli wiara, iż człowiecza wola nie jest wolna, lecz *determinowana*, to znaczy określona całkowicie przez przyczyny, które zresztą mogą być nieznane człowiekowi. Idzie tylko o to, wierzono, by odkryć swe „prawa" rządzące człowiekiem i społeczeństwem. A wtedy, twierdzono w imię nauki, bez potrzeby uciekania się do proroctw, da się bez trudu ściśle oznaczyć na dowolny czas naprzód każdą sekundę przyszłych dziejów ludzkości.

Wiek XVIII budował swoją psychologię, czyli naukę o prawach rządzących psychiką pojedyńczego człowieka, na prostej „newtońskiej" zasadzie asocjacji, czyli kojarzenia myśli. Ale zasada ta nie wykazała stateczności praw Newtona w fizyce; przeciwnie, od tego czasu próbowano innych zasad, gdy asocjacyjna okazała się niewystarczająca.

Nauki społeczne budowano zrazu na prostej „newtońskiej" zasadzie utylitaryzmu: człowiek i społeczeństwo kieruje się myślą o swym pożytku: maksimum korzyści i przyjemności kosztem najmniejszego wysiłku. Lecz później zauważono, iż ani człowiek ani społeczeństwo nie są bytami tak racjonalistycznie prostymi, jak się dawniej wydawało. Trzeba było szukać nowych zasad, zawsze prostych i „newtońskich."

Próbowano w różny sposób. Materializm dziejowy, na przykład, opierał wszystko na podłożu gospodarczym, które miało decydować o całej „nadbudowie," czyli kulturze, samo nie będąc zależne od woli ludzkiej. Co chwilę powstaje nowa „szkoła," która odkrywa nowe zasady i nowe „niezłomne" prawa społeczne i historyczne.

Nie udało się tak łatwo odkryć praw psychologicznych i społeczno-historycznych, jak się to udało w fizyce. Pocieszano się iż człowiek jest tak skomplikowanym mechanizmem, że owe prawa, chociaż na pewno istnieją, wykryć jest niezmiernie trudno. Ale wierzono, że przecież z czasem uda się wykryć owe prawa, rządzące człowiekiem bez Boga i wolnej woli ludzkiej. Te prawa *muszą* istnieć.

Tymczasem w ostatnich latach sami fizycy u progu nowej ery atomowej, podali w wątpliwość rzekomą niezłomność „praw fizycznych." Zaczęto się im nagle przypatrywać i dzielić na pewne kategorie. Nawet w fizyce powstała jakaś próżnia, którą miałaby zająć wolna wola. Ale czyja? Czyż martwa materia posiada w ogóle wolę? — Wspomniany przez O. Bocheńskiego filozof Whitehead przyjmuje, iż nawet w martwej przyrodzie zachodzą jakieś rudymentarne, nieskończenie niższe od ludzkich procesy psychiczne, ale przecież zachodzą. A także w jego filozofii pojawia się znowu Bóg.

II.

Z tej gorączki „newtońskiej" poszukiwania praw społecznych powstały nomotetyczne (czyli szukające praw) nauki społeczne, jak ekonomia i socjologia. W pewnych okresach nauki te groziły nawet, iż zaleją idiograficzną (t. j. indywidualizującą) naukę społeczną, jaką jest historia.

Na to samo zjawisko inaczej patrzy historyk inaczej socjolog, czy człowiek myślący socjologicznie. Oto na przykład, takie zjawisko jak Napoleon.

— Dla historyka dosyć jest wiedzieć jak najwięcej o tym, jakie były cechy charakteru i czyny samego Napoleona, jakie wydarzenia lub jacy ludzie nań wpływali. To jest tak samo jak w życiu powszednim: poznając nowego człowieka, staramy się poznać jego przeszłe życie, czyny, myśli i usposobienie, a nie martwimy się zbytnio, do jakiego by schematu typologicznego go zaliczyć.

Natomiast socjologicznie myślący człowiek z żywego, historycznego Napoleona robi jakiś cień.

Napoleon mieści się bowiem w abstrakcji, zwanej „cezaryzmem," gdzie potrącać się będzie łokciem z Juliuszem Cezarem i innymi podobnymi ednostkami w historii ludzkości.

Przedstawiciele cezaryzmu mogą bardzo różnić się od siebie: jeden może być genialny, a drugi tuman lub szaleniec; jeden szlachetny marzyciel, a drugi egoista.

Aby zatem pomieścić ich razem obok siebie, socjolog wszystkie ich cechy indywidualne odrzuca, a pozostawia tylko jedną, wspólną im wszystkim: że nie byli oni monarchami absolutnymi w pełnym znaczeniu, a przecież rozporządzali władzą większą od absolutnych królów i cesarzy.

Dalej będziemy się zastanawiać nad tym, jaka jest psychologia takich dyktatorów. Sądzę, iż dużo prawdy jest n. p. w opinii, że każdy przedstawiciel cezaryzmu, jak każdy człowiek oczywista, śpieszy się do swych celów i to w końcu powoduje jego zgubę. Cezaryzm bowiem opiera się na jednostce, a człowiek żyje krótko i musi się śpieszyć. Ale czy to znaczy, że nie jest możliwy taki przedstawiciel cezaryzmu, który może być dostatecznie mądry, by nie śpieszyć się i uniknąć przez to zwykłego losu dyktatorów?

W życiu codziennym myślenie socjologiczne zalicza nowo-poznanego człowieka do jakiejś kategorii i każe go sądzić wedle sztywnych kryteriów, jakie urobiliśmy sobie dla danej kategorii ludzi. Ginie przy tym procesie sam człowiek, giną jego nieskończone możliwości, złożoność jego natury, zostaje blady cień. A przecież wiemy, że były lekkoduch, jak książę Józef Poniatowski, może stać się potem bohaterem, któremu Bóg powierzył honor Polaków. Czasami pijak lub człowiek — zdawałoby się — stracony przemienia się w świętego. Ileż nieoczekiwanych, zadziwiających możliwości kryje się w człowieku?!

Jeśli zwrócimy uwagę tylko na to, co się zwykle lub często w życiu ludzkim powtarza, skłonni będziemy do ujmowania ludzi i ich życia w pewne szablony. Nazywa się to tak dobrze w Ameryce, jak i w Rosji, „inżynierią społeczną." Jak zwyczajną maszyną, chcemy kierować wedle zracjonalizowanego, naukowego planu — ludźmi.

Tymczasem najmądrzejsze plany stają co chwilę przed czymś nieoczekiwanym i nieprzewidzianym. Mówiąc po prostu stają przed — Ludzkim. Zbudowano kosztem wielkich pieniędzy i wielkich talentów przemyślny aparat n. p. propagandowy; a przecież nieraz masy ludzkie nie poddają się tej ogromnej aparaturze, chociaż innym razem wystarcza jedno hasło. Są nawet sytuacje, gdy ludzie nie wierząc propagandzie, wyobrażają sobie rzeczywistość wręcz odwrotnie od jej sugerującego rysunku.

Jeśli natomiast przejdziemy na całkiem inną metodę: indywidualizacyjną (nazywa się ją dzisiaj „historyzmem"), grożą nam nowe z goła niebezpieczeństwa, łatwo zrozumiałe. Niepodobna każdego członka społeczeństwa indywidualnie przekonywać, jak to się działo w dawnej Polsce na sejmach przy zasadzie „liberum veto." Historyzm w myśli wiedzie do relatywizmu i sceptycyzmu.

Trudność zatem polega na dopasowaniu, narówni w życiu, jak i w nauce obu metod do siebie. A nas interesowałby tutaj charakter tego, co się u ludzi powtarza: czy jest to wyraz niezłomnych praw, czy też to tylko pewne prawidłowości przyzwyczajeń, rutyny?

JAN ADAMUS

EKONOMIKA CZY ETYKA?

W Nr. 7 „Życia" ukazał się artykuł p. Mariana Walentyniaka p. t. „Lichwa." Fakt zwrócenia uwagi przez redakcję tygodnika na zagadnienia ekonomiczne (o ile mnie pamięć nie myli, po raz pierwszy od powstania „Życia") powitałem z wielkim uznaniem i mam nadzieję, że w przyszłości „Życie," jako tygodnik religijno-społeczny, będzie poświęcało coraz więcej miejsca ekonomice, która jest przecież nauką socjologiczną i to jedną z najważniejszych.

Tym nie mniej nie wydaje mi się, aby pierwsza próba powiodła się bez zarzutu. Niewątpliwie ten krótki artykuł p. Walentyniaka ma swoje zalety, do których przede wszystkim zaliczyłbym popularne przedstawienie trudnej na ogół teorii Keynes'a oraz bezkompromisowe stanowisko katolickie autora, występującego w roli „defensoris fidei." Z drugiej jednak strony uważam, iż autor nie rozróżnił należycie pewnych podstawowych pojęć, wskutek czego argument jego jest niezadawalniający i prowadzi do nieuzasadnionej konkluzji.

Przede wszystkim w artykule nie ma ani słowa o tym, że pożyczanie kapitału (w znaczeniu środków pieniężnych) może mieć dwojaki, zasadniczo różny, charakter. A więc najpierw istnieje t. zw. kredyt konsumpcyjny, z reguły przeznaczony na zaspokojenie jakiejś pilnej i ważnej potrzeby osobistej czy rodzinnej, przy czym dłużnik pożycza a conto swego przyszłego dochodu (n.p. bezrobotny kupujący towary na kredyt, dopóki nie znajdzie pracy). Obok tego istnieje t. zw. kredyt produkcyjny. Tutaj dłużnikiem jest przemysłowiec lub kupiec, inwestujący pożyczony kapitał w interesie, który według jego przewidywań powinien przynieść pewien przychód. Chociaż pierwsza i druga forma kredytu nazywa się „pożyczką," są to w zasadzie dwie różne rzeczy. W pierwszym wypadku pożyczka zostaje zużyta bezproduktywnie, gdyż nie tylko nie zwiększa przyszłego dochodu dłużnika, ale wprost przeciwnie zmniejsza go o sumę pożyczoną. W drugim wypadku pożyczone środki pieniężne zostają obrócone na zakup maszynerii czy towarów, które pomagają w działalności gospodarczej i przyczyniają się do zwiększenia dochodu z przedsiębiorstwa. Przypuśćmy, że jakiś przedsiębiorca, pożyczywszy £ 1.000, kupuje za tę sumę maszyny i inne urządzenia fabryczne, dzięki którym powiększa swe zyski o 100%. Jest rzeczą zupełnie zrozumiałą, że tą nadwyżką musi podzielić się ze swym wierzycielem, który mu ją umożliwił, w przeciwnym razie tamten nie miałby żadnej pobudki do udzielenia pożyczki. Inaczej można to wyrazić mówiąc, że kapitał jest jednym z czynników produkcji i dlatego należy mu się udział w przychodzie przedsiębiorstwa. Ten udział, będący poza innymi rzeczami (n. p. ubezpieczeniem od ryzyka) zapłatą za usługi kapitału, nazywa się procentem. Na wysokość procentu wpływają z jednej strony możliwości zyskownej inwestycji pożyczonego kapitału, z drugiej zaś ilość środków pieniężnych, które w danej chwili mogą być pożyczone producentom, czyli innymi słowy stopa procentowa jest regulowana stosunkiem podaży do popytu na rynku kredytowym.

Niestety p. Walentyniak nigdzie wyraźnie nie robi powyższego rozróżnienia, które ma zasadnicze znaczenie dla omawianego przez niego problemu. W prymitywnym stosunkowo życiu gospodarczym średniowiecza kredyt produkcyjny był nieomal nieznany, a gros pożyczek stanowiły pożyczki konsumpcyjne. Były one zaciągane albo przez rozrzutnych baronów i książąt, albo przez uboższe warstwy społeczeństwa na takie cele jak wykupienie członka rodziny z niewoli, złagodzenie katastrofalnych skutków nieurodzaju lub pomoru bydła i t.p. W tych okolicznościach płacenie odsetek, zwłaszcza tak wysokich, jak w średniowieczu (z reguły powyżej 10%, często znacznie więcej), było ogromnym ciężarem dla ówczesnego społeczeństwa, a przede wszystkim dla jego biedniejszej części, która najczęściej była w potrzebie. Nic więc dziwnego, że Kościół, który czuł się powołany do wglądania w życie gospodarcze, potępił branie odsetek jak najsurowiej jako lichwę. Należy jednak jasno zdać sobie sprawę z tego (czego p. Walentyniak niestety nie uczynił), że motywy Kościoła były par excellence etyczne. Pomijając dowody, za pomocą których doktorowie Kościoła uzasadniali słuszność swego stanowiska, wyraźnie widać, że istotnym powodem zakazu brania procentów było ich przekonanie, że lichwa jest wbrew sprawiedliwości i dlatego jest grzechem. To stanowisko moralne jest oczywiście równie ważne dzisiaj, jak sześćset czy siedemset lat temu i podzielane jest przez wielu niekatolików. Od bardzo dawna znalazło ono wyraz w różnych dobroczynnych instytucjach kredytowych (ja n. p. Bank Pobożny ks. Skargi), któ pożyczały potrzebującym — zwłaszcz ubogim — niewielkie sumy pieniężn zupełnie bez procentu lub za minimalną opłatą, jak również, co słusznie zauważył p. Walentyniak, w ustawodawstwie państwowym, dążącym do ograniczenia wyzysku lichwiarzy przez ustalenie maksymalnej stopy procentowej.

Począwszy od końca średniowiecza coraz częściej pojawiają się pożyczki na cele produkcyjne i handlowe. Związane to było najpierw z szybkim rozwojem handlu zagranicznego, który nastąpił po odkryciach geograficznych, a w czasach późniejszych z t. zw. Rewolucją Przemysłową, która zmieniła zasadniczo sposób produkcji i życie gospodarcze w ogóle. Zarówno przemysł jak i handel potrzebują teraz dużych ilości kapitału, nagromadzonego dzięki szybkiemu wzrostowi bogactwa i środków pieniężnych. Kredyt konsumpcyjny oczywiście istnieje, ale ustępuje niejako w cień wobec wzrostu znaczenia kredytu produkcyjnego; wskutek tego zmniejsza się zakres zastosowania krytyki moralnej. Wysokość stopy procentowej reguluje

DOKOŃCZENIE NA STR. 8

KRONIKI

POLSKA

WALKA O ZASADY

Pewnych z gruntu szkodliwych zjawisk nie należy przemilczać, lekceważyć. Bierność bowiem jest wyrazem słabości, rezygnacji.

Takim wybitnie ujemnym zjawiskiem na tle życia polskiego — w kraju i na emigracji — są prace mniej znanego jako oryginalnego myśliciela, a więcej jako bezkompromisowego wroga katolicyzmu — Jana Stachniuka.

Jan Stachniuk założyciel, ideolog i organizator nikłego ruchu neopogan warszawskich „Zadruga", opublikował w 1947 roku książkę, p. t. „*Walka o zasady*," podtytuł: „*Drugi front Trzeciej Rzeczpospolitej*." Jak wszystkie prace Stachniuka, tak i ta, zatłoczona jest inwektywami antykatolickimi; dla kontrastu, pełno w tej książce komplementów pod adresem „konstruktywnego stalinizmu."

Rozumiemy te ukłony w kierunku Kremla. Stachniukowi wolno być zadrużnikiem, komunistą i tym, czym jeszcze być zechce. Wynika to bowiem z prawa człowieka do wolności typu zachodnio-europejskiego, która spoczywa na ponadczasowym nakazie chrześcijańskim „miłuj bliźniego." Jednak Stachniuk świadomie łamie wszelkie przyjęte w publicystyce normy i zasady, atakując katolicyzm stylem drażniącym nawet nieprzejednanych wrogów katolicyzmu.

Poziom argumentacji antykatolickiej jest standardowy „stachniukowski," analiza faktów „stachniukowska," profil książki też „stachniukowski," więc niezbyt interesujący. Z innego punktu widzenia należy przyjrzeć się pracy Stachniuka: jej aspekt społeczny jest godny uwagi.

„*Walka o zasady*" jest jednym z mozolnie skonstruowanych narzędzi wymierzonych na rozsadzenie społeczności polskiej. W tysiącletnią demokratyczną dawność narodu polskiego godzi młot materializmu, pragnąc, przekuć piękną kulturę polską i wytrzebić z niej twórcze, szlachetne pierwiastki. „*Walka o zasady*" jak i wszystkie poprzednie książki Stachniuka usiłuje zdewaluować kulturę polską, złamać jej wiązania, podważyć wysiłek pokoleń, obciążyć odpowiedzialnością za tragizm dziejowy ostatnich trzech stuleci.

Kultura polska jest kulturą katolicką; od pierwszego milenium Polska ma zaszczyt być państwem katolickiej wspólnoty narodów, tak zwięźle sprecyzowanej w „ślubowaniu jasnogórskim" „Katolickie Państwo Narodu Polskiego." Stąd zsynchronizowany atak Stachniuka — na polskość i katolicyzm.

Nie tylko Stachniuk postawił sobie za cel wytrzebienie katolicyzmu. W dziejach Polski Stachniuk nie jest jedynym przedstawicielem tego cyklu ludzi „bez Boga i duszy," którzy jednak katolicyzmu nie zwalczyli, wręcz przeciwnie zdynaminowali myśl apologetyczną broniącą ‚Dwudziestowiecznej Prawdy". Przez to bywali, są i będą negatywnie pożyteczni — jak to już wyraził św. Augustyn: „Potrzeba, aby byli heretycy..."

Książka Stachniuka składa się z trzech części. W pierwszej mieści się analiza „indywidualizmu wegetacyjnego," tej przyczyny słabości polskiej, uzasadnionej następująco:

„systemy wspakkulturowe w rodzaju chrześcijaństwa trwają... przez to, że w ciągu tysiącleci wypracowały instytucje kaleczenia emocjonalnego dojrzewających pokoleń... przez odciśnięcie w młodej psychice pierwiastków rozpadu... Wystarczy analiza stylu życia Polaka, by się przekonać gdzie jesteśmy...

Rosyjski rozmach rewolucyjny jest siłą ożywczą, która budzi myśl, pcha naprzód, burzy przeszłość, daje perspektywę... Inaczej jest z krajami, które są dogłębnie rozbrojone przez władztwo pierwiastków rozpadu (chrześcijańskich). Tam uświęconą metodą jest naśladownictwo... jednocześnie chce się uchować tradycyjny typ kultury o przewachały phczynania więdnących kyajów: Poldze... treści rozpadowych... Na ten tor zjeski, Hiszpanii, Włoch, Chin, Portugalii itd....-

Nasz kierunek będzie inny. Chcemy postawić zagadnienie w sposób najbardziej zasadniczy. Musimy dokonać szturmu na czołowe wartości rozpadu, stanowiące rdzeń naszej kultury narodowej i rozprawić się z nimi, pomimo ich sędziwych tradycji. W całej rozciągłości stawiamy zatem problem podstawowych wartości, na których spoczywa kultura polska..."

Tyle część pierwsza. Część druga analizuje na podstawie tendencyjnie zestawionych danych statystycznych — żonglerką teoretyczną, — przyczyny słabości ekonomicznej Polski międzywojennej. Niewątpliwie w tych wywodach dotyka Stachniuk — tu i tam — bolesnej rzeczywistości polskiej, depresji gospodarczej, nie nadmieniając dostatecznie jasno, że przecież i cały świat przeżył kryzys. Tablice statystyczne mogą być obrazem prawdy — ale czy są? Wiadomą jest opinia o wszelkich danych statystycznych. Dziwne jak rażąco wprost przemilcza autor to, co było rzeczywistym dokonaniem w naszych warunkach przedwojennych.

W części trzeciej występuje Jan Stachniuk w najłatwiejszej roli; w roli społecznego Wernyhory, wieszcza: Głosi rewolucję kulturową w Polsce, rysuje nowe horyzonty, optymistyczne tempo zmian na lepsze. „Doświad czenia radzieckie wykazały, że podstawą udania się wielkich zamierzeń w dziele uprzemysłowienia jest właśnie nastrój i spontaniczna wola mas... Stąd postulat wyrzeczenia się, zgody na ofiarę, przyzwolenia na przykrość... Dążąc do wielkich celów, musimy afirmować środki, które do tego prowadzą... Nie dość na tym, trzeba by było ugodzić w podstawy polskiego charakteru narodowego, obalić indywidualizm wegetacyjny i wszystkie wierzenia, idee, instytucje jemu służące. Byłaby to rewolucja o którą nam chodzi... Ażeby uczynić zadość temu wymogowi, należało by przekreślić podstawy kultury polskiej. Byłyby to już inne zasady, inna kultura, inny właściwie naród i inne masy pracujące..."

Nie jest wolną ta część od gorzkiego, osobistego pesymizmu autora. Towarzysz ideologiczny Stachniuka, dr Feliks Widy-Wirski, organizator t. zw. „ZRYWU" — fikcyjnego stronnictwa chrześcijańskiego — odpłynął od Stachniuka. „Zryw" w starciu z katolickimi elementami Stronnictwa Pracy poniósł klęskę, zbankrutował. Bankructwo to omawia Stachniuk następująco:

„Szczególnie pouczającą wymowę posiada wynik akcji politycznej... F. Widy-Wirskiego, twórcy grupy „Zrywu." Niewielu w Polsce dostrzegało istotę dramatu tej grupy... Widy-Wirski nie docenił potęgi odporu sektora tradycyjnego (katol.) jego jakościowej odrębności... Sektor tradycyjny nie został ugodzony w swoje centra życiowe... Stało się to przyczyną utknięcia poczynań grupy „Zrywu"... Największym błędem F. Widy-Wirskiego, który zmusił mnie o s t a t e c z n i e d o z e r w a n i a k o n t a k t u z n i m, jest jego naiwna wiara, że rewolucyjne przeistoczenie podstaw kultury polskiej jest możliwe bez zdecydowanej rozprawy z Kościołem Katolickim"... (Walka o zasady, str. 143—4).

Próżnię — już po wytrzebieniu katolicyzmu — zapełni... „stworzenie dynamicznego, sprawczego typu Polaka... Teraz musimy dążyć do stworzenia warunków rozkwitu jednostki prężnej i dynamicznej... Musimy zdobyć model do przekuwania dusz naszych, by zdolne się stały do dźwigania odpowiedzialności... muszą one wyzwalać... impulsy twórcze... uśpione w psychice polskiej"...

Prace Stachniuka nie są wolne od gloryfikacji machiawelizmu. Zdanie: „Etycznym jest czyn służący dziełu"... to inaczej ustylizowany Macchiavelli i jego „cel uświęca środki," a to — to już mandat logiczny na obozy koncentracyjne, katorgi i ten świat, tak wielokrotnie potępiony przez etykę, moralność chrześcijańską.

Tezy Stachniuka przekreślają człowieka na rzecz doktryny. „*Walka o zasady*" jest dokumentem upadku — u autora — zasad po przegranej osobiście partii życiowej.

Ze złem rozkładu, reprezentowanym przez Stachniuka polemika nie jest wskazaną, wręcz przeciwnie — należy ostrzec czytelnika, że jest to zjawisko czasowe, które przeminie tak, jak zło zwykło przemijać. Zwycięskie jutro chrześcijaństwa oczyści świat z nalotów zła i wybaczy błędy nawet armiom Stachniuków, ponieważ „miłuj bliźniego" ma dla wszystkich, a więc i dla kalmuniatorów — jedno wspaniałe, szlachetne i zawsze żywe nadsłowo — „Przebaczam"!

WILHELM KWATERNIAK

WYKONANIE, naprawa i konserwacja metalowego sprzętu i naczyń kościelnych.
NAPRAWA wszelkiego typu aparatów radiowych, maszyn do pisania, sprzętu domowego i t.p.
Szybko, tanio i solidnie.
POLSKI WARSZTAT REPERACYJNY I RADIOWY — 23, Chesterton Road, W. 10.
LADbroke Grove 4536.

ODBUDOWA KATEDRY ŚWIĘTEGO JANA

Wspaniała niegdyś Katedra św. Jana, dzieląc los Starego Miasta, legła w gruzach podczas tragicznych dni powstania r. 1944. Z tą chwilą jedynie wielkie rumowisko znaczyło miejsce kościoła, a drobne fragmenty ocalałych murów wskazywały zarysy dawnej budowli. Prędzej, niż można było się spodziewać, nadeszła chwila, gdy w martwą ciszę pobliskich uliczek staromiejskich wstąpiło życie: zajechały furmanki i samochody, pojawili się ludzie, uzbrojeni w oskardy, łopaty. Przyszli, by zacząć odbudowę. W ciągu kilkunastu dni zdołano usunąć 1.000 m sześc. gruzu, między zwaliskami przekopano przejścia.

Dnia 24 czerwca, po uroczystym wmurowaniu aktu erekcyjnego, przystąpiono do odbudowy historycznej świątyni. Wobec szczupłości funduszów na odbudowę, prace prowadzone będą etapami. W pierwszym — zrekonstruowane zostanie prezbiterium, przy którym ocalała część murów, zakrystia i dwie boczne kaplice: Baryczków, słynna z cudownej figury Chrystusa i Literacka. Ten fragment Katedry gotowy będzie w stanie surowym już w końcu nieżącego sezonu budowlanego.

Katedrę odbuduje się według dawnych planów. Prezbiterium pokryje sklepienie gwiaździste ze specjalnej cegły gotyckiej. Kaplica Baryczków otrzyma sklepienie krzyżowe, a Literacka — konstrukcję zwaną „kopułą na żagielkach." Całość rekonstrukcji opracował profesor Zachwatowicz, doskonały znawca zabytków Warszawy, kierownik Biura Architektury Zabytkowej w B.O.S.

W dniu Patrona Katedry św. Jana, wmurowaniem aktu erekcyjnego zapoczątkowano odbudowę świątyni. Pierwszą cegłę położył J. Em. Ks. Kardynał Hlond.

(„Stolica").

ATAK NA KS. KARD. HLONDA

W połowie lipca niektóre pisma komunistyczne zaatakowały ks. Prymasa Hlonda, zarzucając mu wychwalanie Niemców. Napaść oparta jest na wywiadzie z Ks. Prymasem Hlondem, który ukazał się w włoskim dzienniku „Il Tempo." Zamiast zbadać, czy wywiad nie został zniekształcony, komuniśtyczny „Głos Ludu" z 16 lipca rzucił się na Ks. Prymasa, nie umiejąc zresztą sprecyzować zarzutów poza tym, że Ks. Prymas wspomniał o pracowitości i dzielności Niemców.

„Była to długa pochwała — pisze dalej „Tempo" — która wykazuje, jak po chrześcijańsku kardynał Hlond wybaczył SS.-manom, którzy go aresztowali i torturowali."

„Głos Ludu" zauważa, że „swoje osobiste krzywdy kardynał Hlond ma prawo wybaczyć Niemcom," ale nie ma prawa wybaczyć krzywd milionów, co więcej, pismo ośmiela się zarzucić mu „zajęcie proniemieckiego, a więc w praktyce antypolskiego stanowiska."

Napaść jest tym bardziej oburzająca, że — tak przecież wspomniane pismo włoskie podkreśla — Ks. Prymas Hlond stale broni interesów Polski na terenie międzynarodowym, występuje przeciw pretensjom niemieckim i jest nawet krytykowany przez niektórych Niemców, że zbyt mocno broni postulatów narodu polskiego.

PRZYMUS ŚWIADECTW LEKARSKICH

dla wstępujących w związki małżeńskie

Ministerstwo zdrowia przystąpiło do energicznej walki z chorobami wenerycznymi, na równi z plagą pijaństwa rozpowszechnionymi w całym kraju. Akcją przymusowego leczenia objętych już zostało 600.000 osób. Na terenie całego kraju uruchomiono 700 przychodni przeciwwenerycznych, 9 szpitali specjalnych, oraz 100 oddziałów przy szpitalach z ogólną liczbą 3.748 łóżek.

Wobec zwiększenia się wypadków kiły wrodzonej zorganizowano przy klinikach uniwersyteckich przychodnie dla chorych, matek i dzieci oraz wydano rozporządzenie nakazujące badania krwi na odczyn Wassermana wszystkim kobietom przebywającym w oddziałach położniczych.

Niebawem ma być również wprowadzona w życie ustawa o konieczności przedkładania świadectw lekarskich w urzędach stanu cywilnego przez wstępujących w związki małżeńskie.

187.582 OSOBY SKORZYSTAŁO Z AMNESTII

214 darowanych wyroków śmierci

Przedstawiciele Min. Sprawiedliwości i Naczelnej Prokuratury Wojska Polskiego złożyli sprawozdanie z wykonania ustawy o amnestii w Polsce.

Przedstawiciel Min. Sprawiedliwości przedstawił następujące dane:

Liczba osób, którym kara śmierci została zamieniona na karę pozbawienia wolności — 29;

liczba osób zwolnionych z więzień i aresztów w wyniku zastosowania amnestii — 11.071;

liczba osób, którym karę darowano w całości — 54.593;

liczba osób, którym karę złagodzono — 5.905;

liczba osób, pozostających na wolności, którym umorzono sprawy — 77.077.

Razem — 148.675.

Dane przedstawiciela Naczelnej Prokuratury W. P.:

Liczba osób, którym kara śmierci została zamieniona na karę pozbawienia wolności — 185;

liczba osób zwolnionych z więzień i aresztów w wyniku zastosowania amnestii — 20.338;

liczba osób, którym karę złagodzono — 8.626;

liczba osób, pozostających na wolnośc którym umorzono sprawy — 6.247;

liczba osób skazanych z warunkowym zawieszeniem wykonania kary — 3.511.

Ogółem w sądach wojskowych zastosowano amnestię do 38.907 osób.

W zasadzie postępowanie należy uważać za ukończone, jednakże amnestia będzie stosowana nadal w związku z wykrywaniem przestępstw, które zostały popełnione w okresie, podlegającym amnestii.

— W Kołobrzegu uruchomiony zostanie we wrześniu nowy port węglowy.

— W Moskwie odbyła się uroczystość przekazania Polsce odbitych Niemcom zbiorów Biblioteki Narodowej i Biblioteki Uniwersytetu Warszawskiego, obejmujących 20.000 książek, 1.000 książek rzadkich o znacznej wartości, archiwum Zamoyskich, rękopisy, autografy itp.

— Znana szkoła techniczna im. Wawelberga i Rotwanda, absolwentom, której przyznano niedawno tytuł inżyniera, a nie jak poprzednio technika, obchodzi w tym roku 50-lecie swego istnienia.

— Celem rozpowszechnienia kultury artystycznej Muzeum Narodowe urządziło objazdową wystawę matejkowskiego cyklu „Dzieje cywilizacji w Polsce." Wystawa odwiedzi Łowicz, Gdańsk, Wrocław i Katowice.

— 2.000 studentów krakowskich ma udać się podczas wakacji na Mazury celem prowadzenia pracy kulturalno-oświatowej wśród ludności autochtonicznej.

— We wsi Żurawiec pow. sandomierskiego podczas robót ziemnych natrafiono na osiedle przedhistoryczne, a na głębokości 9 m. znaleziono kości mamuta.

— W myśl nowej ustawy tytuł inżyniera będzie służył dla określenia zawodu, a tytułem naukowym po ukończeniu „wyższej szkoły akademickiej" w dziale techniki będzie magister, z dodaniem specjalności.

— 25 ton czarnych jagód sprzedała spółdzielnia „Las" do Anglii. O ile Anglicy będą zadowoleni do końca sezonu ma być wywiezionych ponad 200 ton jagód.

— Odbiorcami polskich artykułów hutniczych, jak blacha cynkowa, koks, cynk, blacha żelazna itp. są Anglia, Austria, Filnandia, Holandia, Dania, Norwegia, Egipt i Chiny.

— Wprowadzone przez min. rolnictwa świad czenia szarwarkowe do dnia 8 czerwca przyniosły 120.668 robotniko-dniówek, podczas których wykonano prace zabezpieczające przed powodzią, melioracyjne, oraz przy usuwaniu pozostałości wojny zasypywanie rowów przeciwczołgowych, bunkrów itp. wartości 36 milionów zł.

— W Kutnie istnieje fabryka morfiny, jedyna w całej środkowej Europie. Morfinę wytwarza się ze słomy makowej.

— W Warszawie uroczyście obchodzono 70-lecie istnienia jednego z pierwszych gimnazjów polskich pod zaborem rosyjskim im. św. Wojciecha dawniej Wojciecha Górskiego.

— W Katowicach ogłoszono konkurs na ręczne koronki. Dwie pierwsze nagrody Centrala gospodarcza przemysłu ludowego

przyznała mężczyźnie Michałowi Ptakowi, za piękne wykonanie serwetk(koronkowej.

— Cena szafy w Polsce, według cen oficjalnych, wynosi 19.640 zł., a cena krzesła 880 zł.

— W miejscowości Stara Wieś pow. Brzozów podczas wierceń próbnych, na głębokości 100 metrów natrafiono na źródło ropy naftowej.

— Przed wojną Polska posiadała 1.500 gorzelno. Obecnie ilość gorzelni powiększono do 2.500.

— 800 dzieci z Polski bawi na wywczasach w Danii, będąc gośćmi duńskiego towarzystwa Red-Barnet.

— 30 milionów zł. miesięcznie przeznaczonych zostało na pomoc dla studentów.

— Powiat radostański woj. łódzkiego nawiedziła burza gradowa. Powstały straty sięgające 90 mil. zł. Burza gradowa w pow. wrocławskim zpowodowała straty 75 milionów zł.

— Z 16 zniszczonych i zatopionych przez okupanta polskich kopalń rudy żelaznej czynnych jest już 15, w których wydobycie osiągnęło już poziom przedwojenny.

— Domy zatrzymań dla nieletnich, przyłapanych na kradzieży, lub nielegalnym handlu otwarto w Warszawie. Będą w nich osadzani nieletni przestępcy do czasu znalezienia dla nich miejsca w domach poprawczych.

— 4.415.000 przeznaczyły władze na fundusz ochrony rybołóstwa, z czego 89% na akcję zarybieniową.

— Stan drzew owocowych w kraju wynosi 16 milionów sztuk. Spodziewany jest zbiór 2.200.000 kwintali owoców.

— Pomnik Sapera w Warszawie odnalazł się. Lekko uszkodzony od roku leży w magazynach wojskowych. Prasa apeluje, aby mieszkańcy Warszawy w dowód wdzięczności za akcję przeciwpowodziową saperów drogą ofiar przyczynili się do odnowienia i wystawienia pomnika.

— Przemysł krajowy wyprodukuje w tym roku na użytek wewnętrzny 300 traktorów w cenie 250.000 za sztukę.

— W związku z wielkim nasileniem bezrobocia wśród kobiet i około 100.000 kobiet nie posiadających żadnych kwalifikacji zawodowych, min. opieki społecznej przystąpiło do tworzenia kursów zawodowych i spółdzielni pracy dla kobiet.

— Obroty totalizatora w Warszawie podczas wiosennego sezonu wyścigów konnych wynosiły przeciętnie 15 milionów zł. Podczas lata konie warszawskie biegać będą w Sopocie.

— Polska marynarka handlowa ma obecnie 3 statki-cysterny, których przed wojną nie posiadała zupełnie. Są to: „Karpaty" o pojemności 9.000 ton, „Rysy" 1.200 ton oraz „Turnia" 1.000 ton.

— Od września 1946 r. do lipca 1947 r. wywieziono z Polski zagranicę 700 ton cukierków wartości 200 milionów zł.

— W związku z propagowaną hodowlą jedwabników „Społem" dostarczyło dla wsi 250 kg. nasion morwy białej, wystarczającej do założenia plantacji na obszarze 125 ha.

— W ciągu pierwszego półrocza 1947 r. z 98% regularnością linie lotnicze w Polsce przewiozły 22.000 pasażerów, odbywając 2.107 lotów długości 700.000 km.

— Państwowy przemysł metalowy prowadzi w Polsce 95 szkół zawodowych, liczących 10.000 uczniów, oraz 90 kursów specjalnych, dokształcających, 6.000 robotników.

— W listopadzie otwarta zostanie w Warszawie wystawa współczesnej grafiki brytyjskiej i czechosłowackiej. We wrześniu przy,. będzie na gościnne występy balet angielskj W. Wellsa, a w październiku orkiestra filharmonii w Pradze Czeskiej.

— Wobec ukrywania Niemców na terenie Ziem Odzyskanych, a nawet zatrudniania ich w przedsiębiorstwach prywatnych i państwowych wprowadzono kary za tego rodzaju wykroczenia — 3 miesiące aresztu, bądź 30.000 zł. grzywny.

— Na międzynarodowej konferencji aui torów i kompozytorów w Londynie postanowiono, że wszelkie wpływy dla autorów niemieckich będą zatrzymane i oddane Polscetytułem odszkodowań za straty autorów polskich, którzy nie otrzymywali należnych tantiem podczas okupacji niemieckiej.

— Z Polski wywieziono do Anglii 5 milionów jaj, a do Szwajcarii 3.168.000 jaj. Ogółem 8.168.000, które z równym powodzeniem co Anglicy i Szwajcarzy mogłaby zjeść ludność Polski.

— Na Pomorzu i w Poznańskim prowadzone są plantacje cykorii, przynoszącej większy dochód na tamtejszych nieurodzajnych gruntach, niż żyto. Przeróbka cykorii odbywa się w Inowrocławiu w upaństwowionej fabryce Franca.

WATYKAN

PRACA, WYTWÓRCZOŚĆ I WOLNOŚĆ

List Papieża do katolików fracuskich

(Od własnego korespondenta)

Miasto Watykańskie, w sierpniu.

Ostatnim doniosłym wydarzeniem w życiu zewnętrznym Watykanu — przed wyjazdem Papieża do Castel Gandolfo — był list Piusa XII do katolików francuskich, przesłany na ręce p. Charles'a Flory, prezesa „Tygodnia Społecznego" we Francji.

W liście tym Ojciec św. określa, w sposób dla wszystkich dostępny, stanowisko Kościoła wobec najistotniejszych i najpilniejszych zagadnień powojennej odbudowy świata. Nawiązując do Encykliki „Quadragesimo Anno", której wskazania w przedmiocie sprawiedliwości społecznej są dziś szczególnie aktualne, Papież nawołuje wszystkich do zgodnej pracy i przypomina, że praca jest pojęciem nadrzędnym, stojącym ponad różnicami, jakie istnieją między pracodawcami i pracownikami.

„Praca — pisze Pius XII — jest zadaniem osobistego życia wszystkich; ma ona na celu zaspokojenie potrzeb społeczności i zapewnienie niezbędnych dla niej dóbr i środków. Tak pojęta praca jest w stanie — dzięki swym przyrodzonym właściwościom — jednoczyć ludzi w sposób ścisły i prawdziwy, może przywrócić społeczeństwu, które popadło w bezwład, jego trwały kształt i strukturę, uzdrawiając tym samym stosunki między społeczeństwem i Państwem."

Wręcz przeciwne skutki osiąga się natomiast tam, gdzie celem reform jest przekształcenie społeczeństwa i Państwa w jakiś bezduszny aglomerat robotów-urzędników, uzależnionych od państwa-molocha. Takie reformy, które są celem t. zw. lewicy społecznej, są zaprzeczeniem istoty społeczeństwa i Państwa, pozbawiają pracę jej właściwości jednoczenia, organizują pracowników, nie jako ludzi, lecz jako mechaniczne cząstki gigantycznej sumy zysków, płac i poborów.

„Niebezpieczeństwo całkowitego opanowania przez Państwo machiną gospodarczą społeczności ludzkiej — kosztem dobra ogółu, staje się wówczas tak samo groźne, jak w wypadku, gdy Państwo działa pod naciskiem kapitału."

Przechodząc do zagadnienia wytwórczości, Ojciec św. tak poucza:

„Nieustanne powtarzanie nazbyt prostego hasła „najważniejszą rzeczą jest produkcja" — nie jest już wystarczające. Także wytwórczość jest dziełem ludzkim, przeznaczonym dla ludzi. Sama przez się staje się ona w sposób wybitny zagadnieniem i czynnikiem społecznego ładu, prawdziwego ładu między ludźmi. To też przy słusznym organizowaniu wytwórczości nie może być pominięta — w obecnych warunkach mniej niż kiedykolwiek — zasada interwencji Państwa, którą poruszył już i naświetlił nasz wielki poprzednik Leon XIII.

„Ale z drugiej strony właśnie dzisiaj, gdy dawna dążność „laissez faire, laissez passer" doznała tak dotkliwej porażki, należy zachowywać wielką czujność, by nie wpaść w przeciwną krańcowość. Organizując dziedzinę wytwórczości, powinno się ustalać wytyczne i ich wartość według zasad zawsze głoszonych przez społeczną naukę Kościoła, a mianowicie: że działalność i służba społeczna winny mieć charakter „pomocniczy" t. zn. że mogą one tylko uzupełniać działalność jednostki, rodziny i poszczególnych zawodów."

„W każdym razie — brzmi końcowe zdanie listu Piusa XII — chwila obecna wymaga od wiernych, by wytężyli całą energię dla zapewnienia społecznej doktrynie Kościoła jak największej wydajności i jak najlepszych wyników. Byłoby złudzeniem utrzymywać — jak robią to niektórzy — że można rozbroić antyklerykalizm i poskromić antykatolicką namiętność, ograniczając zasady katolicyzmu do praktyk w zakresie życia prywatnego. Podobne „minimalistyczne" postępowanie mogłoby tylko dostarczyć nowych pozorów przeciwnikom Kościoła. Katolicy o tyle tylko utrzymają i poprawią swe stanowiska, o ile okażą odwagi przy wyrażaniu w czynach swych wewnętrznych przekonywań we wszystkich dziedzinach życia publicznego i prywatnego".

List Piusa XII jest dokumentem o niezwykłej doniosłości w znaczeniu społecznym i politycznym, jest on jednym z tych słupów, którymi Kościół znaczy drogę prawdziwego, chrześcijańskiego postępu. W chwili, gdy świat rozpada się na dwa przeciwne sobie bloki polityczne, na dwa odmienne gospodarcze systemy — rozlega się z Watykanu głos, który jeszcze raz wytycza kierunek, do jakiego winna nawrócić ludzkość, aby wypełnić swe właściwe zadanie i osiągnąć najwyższy cel: pokój, jedność i zbawienie.

Jest rzeczą jasną, że w obecnych warunkach wskazania Papieża mogą liczyć na posłuch tylko w części świata, położonej na zachód od żelaznej kurtyny. Ale niezbadane są drogi Opatrzności, tak samo, jak nieznane są losy państw i systemów...

W odniesieniu do świata zachodniego słowa Ojca św. brzmią jako aprobata poczynań w dziedzinie gospodarczego planowania, przypominają jednak, że każda inicjatywa w tym względzie winna być przeprowadzana z poszanowaniem państwowych zasad chrześcijańskiej doktryny społecznej. Zasady te są tak proste i jasne, że można ująć je pokrótce w kilku punktach:

1) wszystko to, co krępuje wolność osoby ludzkiej i narodów, jest sprzeczne z duchem chrześcijaństwa; 2) obowiązkiem Państwa jest zapewnić wszystkim swobodę przejawiania twórczej działalności, obowiązkiem zaś chrześcijan — umieć korzystać z tej swobody w sposób właściwy; 3) dobra ziemskie zostały stworzone dla człowieka, a nie na odwrótś 4) jest rzeczą niezbędną, by dobra te były w słusznej mierze udostępnione wszystkim narodom; 5) Kościół nie potępia upaństwowiania środków wytwórczości, z tym zastrzeżeniem jednak, że odnośne reformy nie będą sprzeczne z zasadą wolności jednostki; 6) Kościół potępia natomiast i to w sposób jak najsurowszy i bezwzględny te reformy społeczne, przezwane przez marksistów „postępowymi," które na miejsce ucisku kapitalizmu prywatnego wprowadzają tyranię kapitalizmu państwowego, ukrytą pod płaszczykiem t. zw. sprawiedliwości społecznej i dyktatury proletariatu.

Dodać jeszcze należy, że zasady gospodarczego planowania o zasięgu światowym, na których opiera się projekt Marshall'a, nie są dla Kościoła nowością, gdyż były już określone w Orędziu Piusa XII skierowanym do świata w wigilię Bożego Narodzenia w roku 1941. Wówczas to Ojciec św. zaznaczył z naciskiem, że odrodzenie świata i poprawa ogólnych warunków gospodarczych staną się możliwe tylko wtedy, gdy z bogactw ziemi będą mogły korzystać wszystkie ludy, za zgodą „narodów, które w praktycznym wykonywaniu powyższej zasady należałyby do kategorii tych, co dają, a nie tych, co biorą." Równocześnie jednak Papież ostrzegał w swym Orędziu przed pochopnością w przeprowadzaniu podobnych reform i wskazywał na konieczność, by „tak doniosłe i decydujące dla światowego gospodarstwa zagadnienie było rozwiązane stopniowo, według ścisłej metody i z zachowaniem niezbędnych gwarancji..."

Zestawiając wigilijne Orędzie z roku 1941 z listem Papieża do p. Charles'a Flory, nie tylko przekonywujemy się o niezmiennej ciągłości nauki Kościoła we wszystkich dziedzinach życia, ale widzimy także, jak dalece nauka ta wyprzedza wszystkie teorie i plany na wielkim polu postępu ludzkości. *L.*

PAPIEŻ O PODNIESIENIU KLASY ROBOTNICZEJ

Amerykańska delegacja robotnicza, wracając z zebrań organizacji międzynarodowego biura pracy w Genewie, zatrzymała się w Rzymie i była przyjęta przez Papieża, który wygłosił dłuższe przemówienie.

Papież podkreślił, że każda organizacja, zmierzająca do poprawy położenia robotników, będzie mechanizmem bez duszy i życia, jeżeli nie będzie przestrzegać trzech podstawowych warunków:

1. Poszanowanie praw indywidualnych wszystkich ludzi bez względu na ich położenie społeczne. 2. Uznanie solidarności wszystkich narodów tworzących jedną rodzinę, stworzoną przez Boga. 3) Stawianie jako nakaz bezwzględny na pierwszym miejscu dobra ogólnego ponad korzyści osobiste.

Sama władza państwa nie jest w stanie zmienić ducha człowieka. Tylko państwo, którego podstawy są oparte na moralności i religii, może być pewnym protektorem pracującego człowieka. Z drugiej znów strony pracownik nie może dążyć do poprawy swych warunków przez zduszenie tych wolności innego pracownika, które są święte dla niego samego.

OJCIEC ŚW. W CASTEL GANDOLFO

W czwartek, 31 lipca, witany przez miejscowe władze i tłumy okolicznej ludności, przybył do Castel Gandolfo Papież Pius XII. Wyjazd z Watykanu i przejazd przez włoskie terytorium odbył się, na życzenie Ojca św., w formie ściśle prywatnej z pominięciem przepisowego ceremoniału. Wbrew poprzednim wiadomościom dowiadujemy się, że Papież zabawi w swej letniej rezydencji aż do końca października, z krótką przewą. w połowie września, podczas której uda się do Watykanu dla udzielenia wielkiej audiencji uczestnikom zjazdu włoskiej Akcji Katolickiej.

WATYKAN OCZEKUJE POTWIERDZENIA WIADOMOŚCI O PRZEŚLADOWANIU DUCHOWIEŃSTWA W POLSCE

Wiadomość o aresztowaniach polskich księży w Warszawie i na prowincji przyjęto we włoskich kołach katolickich jako objaw naprężania między reżimem warszawskim a Stolicą Apostolską. Czynniki watykańskie zachowują w tej sprawie milczenie — w oczekiwaniu na miarodajne doniesienia z Polski.

KANADA

KONGRES CHRZEŚCIJAŃSKIEJ MŁODZIEŻY ROBOTNICZEJ

W Montreal, w Kanadzie, obradował kongres chrześcijańskiej młodzieży robotniczej, połączony z tygodniem badań zagadnień społecznych. W kongresie wzięło udział około 600 delegatów z 48 krajów. Punktem kulminacyjnym kongresu była Msza Pontyfikalna, odprawiona na wielkim stadionie przez biskupa Piquet z Francji w obecności kilku tysięcy wiernych. Ks. Cardijn, założyciel ruchu chrześcijańskiej młodzieży robotniczej (J.O.C.) przedstawił historię ruchu od jego założenia w r. 1925, aż do chwilobecnej, kiedy stał się potężnym prądem spoi łecznym, skupiającym miliony młodzieży chrześcijańskiej w całym świecie.

WIELKA BRYTANIA

PRASA KATOLICKA O POLSCE

„Catholic Herald" z dnia 25 lipca b. r. omawia aresztowanie wybitnych socjalistów w Polsce.

„Ci socjaliści — pisze tygodnik — obecnie malowani jako „prawicowi," podobnie jak Polacy socjaliści, popierający legalny rząd na wygnaniu, są weteranami partii a główną figurą wśród nich jest Kazimierz Pużak, długoletni sekretarz P.P.S. Trudno sobie wyobrazić, by tacy ludzie byli zaangażowani w konspiracji i sabotażu celem zniszczenia nowego państwa, a zatem otwarcia jeszcze szerzej drzwi dla Rosji. Ale jest do pomyślenia, że mogliby pracować, podobnie jak członkowie opozycji w jakimś cywilizowanym kraju, nad złagodzeniem systemu rządzenia i przywrócenia w pewnym stopniu prawdziwej wolności, zgodnie z ideałem socjalistycznym."

Stwierdzając, że za taką działalność zostali aresztowani, pismo zauważa:

„Wszędzie, gdzie się jest natychmiast aresztowanym za jakąkolwiek opozycję, mamy do czynienia z barbarzyństwem. Gdzie zaś istnieje prawo krytyki i opozycji w ramach fundamentalnych i powszechnie uznanych ustaw, będących wyrazem prawa naturalnego, tam mamy do czynienia z reżimem cywilizowanym."

„Tablet" zajął się sprostowaniem, które przysłała z Warszawy grupa wydawców tygodnika „Dziś i Jutro" oraz dziennika pod nazwą „Słowo Powszechne." Grupa ta zaprzecza, jakoby została zmuszona do ścisłej współpracy z komunistami. Twierdzi też, że wydaje pisma katolickie. „Tablet" zwraca uwagę, że niedawno w prasie katolickiej wydrukowaną pełną listę 29 wydawnictw katolickich, jakby umyślnie w tym celu, by ostrzec przed pismami, które nazywają się katolickimi, ale nie powinny być za takie uważane. Rzecz charakterystyczna, że ani „Dziś i Jutro" ani „Słowo Powszechne" nie znajdują się na tej liście.

WYJAŚNIENIE

KATOLICKIEGO FUNDUSZU WYDAWNICZEGO

Przepraszamy Sz. Klientów za błąd, jaki się zakradł do naszego ogłoszenia w poprzednich numerach ŻYCIA. Mianowicie: Nie obie dotąd wydane części Starego Testamentu, lecz każda pojedyńcza kosztuje 8sh. (A zatem obie kosztują 16 sh.).

Ponadto zwracamy się z prośbą do naszych Szanownych Odbiorców, aby byli łaskawi dołączyć do zamówień 6d. na porto.

(—) KATOLICKI FUNDUSZ WYDAWNICZY
17, Penywern Rd., London S.W.5.

WIZJE GRECKIE

ZE STRONY 3

realne cienie. I ogarniało cię wrażenie nie z tego świata. Czasem zjawiał się przełożony, Higumenos i zapraszał cię na kawę lub wino. Ale jakie to było, to prawdziwe, przedziwne wino, preparowane tajemniczymi, starożytnymi sposobami!

Aromat przenikał powietrze przezroczyste, lekkie, pozwalające widzieć niezmiernie daleko. I wprawiał się człowiek w to dalekowidztwo, choć, zrazu, nie dostrzegał nic, gdy mu towarzysz powiedział:

—Patrz, oto ścieżka się rozdwaja, i kobieta tam, na mule ...

Tak! niewiasta taka zjawiała się na przeciętnie normalnym widnokręgu naszego dostrzegania za dobrych kilka godzin, gdy ją jeszcze z pięć godzin podróży od nas dzieliło! A taki już ją widział.

Oto klasztor na 1400 m. wysokości. Tu wieczna wiosna. Nigdy śnieg nie dochodzi. Ale tam ku górze, u wierzchołka, leżą jego płaty.

Tu milczący pustelnik w jaskini.

Jego uczeń daje nam pić. Było to koło Arachowa, w środkowej Grecji, 200 km na północ od Koryntu, w górach: 10 godzin drogi. Wspinaczka i schodzenie, by znowu się piąć po kamieniach. Co za ogrom powagi tajemnicy, samotni w tych górach. Słychać tu milczenie. I utęsknienie potem za nimi nie opuszcza człowieka.

Jak w górach greckich, tak i w tych orlich klasztorach ogarnia nawskroś mistyczne uczucie. Bardzo głęboki, poważny nastrój udziela się po monastyrach. Jest to wrażenie, które dominuje. Dodać do tego należy śpiew liturgiczny klasztornych nabożeństw dziennych i wieczornych, przejmujący, smętny nieco i jakgdyby falujący lamentem, to znów rozkołysany nadzieją o rezonansie akustyki górskiej, o głębinach pieśni, o dźwiękach mowy starogreckiej, o drżeniu duszy jakgdyby zmęczonej wiekami. I oto działa czar, jakaś fascynacja.

Malowidła? Może nie tyle artyzm, ale to coś, co z nich wieje, patrzy i przenika. Jakieś ruchome wprost skupienie. W klasztorach i małych kapliczkach przydrożnych ci Święci, te Chrystusy, te Dziewice, o oczach tak szczególnych, które udzielają ci jakiegoś przeczucia innej rzeczywistości, coś, co ogarnia odczuwanie. To mistyczne ujęcie wyrazu oczu, wśród schematu ciał i fałd odzieży wchłania twój wzrok, przybysza ze świata i wprowadza cię w komunikację z trwaniem... Ach, ta mistyka gór, to wyczuwanie realności wieczystych, obcowania bożego, i jakiejś obecności bożej w klasztorach! A w wędrówkach pokrzyżowanie szlaków starej Grecji klasycznej, bohaterskich walk, z drogami tej Helady chrześcijańskiej i z tą Grecją pasterzy, jakie to przedziwne.

Mnisi przeważnie są braćmi po starożytnemu. Kapłanów wśród nich niewielu.

— Hieromonachów — tyle, co do obsługi kościelnej i duchowej potrzeba, co również specjalne wyciska piętno, jakgdyby nieużyteczności praktycznej i, zarazem, zbliżenia do codziennego życia.

Pożywienie postne zawsze. Klasztory o życiu wspólnym czasami; zwykle jednak są one idiorytmiczne, t.j. gdzie każdy w swej celi swą własną prowadzi gospodarkę, tak, jakby wokół nabożeństw wspólnych ukazywało się zrzeszenie indywidualnego ujmowania życia zgrupowanej poszczególności. I to ma swe działanie harmonii asymetrii, jak w dawnych budowach.

Zwierząt się nie widzi. Chyba kot. I rękopisy stare odziane są w płótno, bo, wszak, oprawa skórzana związana jest ze krwią... Na Olimpie zamarłych bogów też są klasztory nad usypiskiem nadmorskim. Bracia wracają z sieciami połowów, mają swoje łodzie.

Niebo bez chmur, fiołkowego odcienia na swym szafirowym lazurze, światło dalekonośne, w nocy gwiazdy złote, jakgdyby zbliżone, jakby zawieszone niedaleko.

Powietrze, *ororfo*, nasycone naturalnym perfumem, zapachem piękna. Krassy — starożytnie przyrządzone, warzone wino z goździkiem. Dla gościa, wędrowca. Temperament mnichów — równy, bezosobowy, jakgdyby neutralny...

A oto wspomnienia z Aten.

Noc na Akropolu. Wśród tych zwałów marmuru, wyszlifowanych pokoleniami kroków ludzkich. U stóp gigantycznych kolumn, które niosły, niegdyś, dach dla posągu — bogini dziewicy Pallas Athene, rzecz arcyrzadka na olimpie bogów. Pallas Athene, bogini zarazem mądrości i boju. Tu ją czczono, zanim ustąpiła miejsca rzeczywistej Stolicy Mądrości, silniejszej niż szyk zwarty do walki, Teotokos, Bogoludzkiej Dziewicy Matce!...

Tak opowiada cudzoziemiec, co chadzał ścieżkami, które wytłoczyły w kamieniu tylko stopy ludzkie. Około Teb (Teva), w Beocji, o 10 godzin marszu w odwiedzanym klasztorze spotkał zakonnego brata — kalojerzy się tam zowią, który na tym samym miejscu już przebył bezmała 60 lat, a miał ich 105, od młodości kryjąc się pod suknią duchowną! Trochę ciesiełki, prymitywne wieszaki, zamiast nieznanych po klasztorach szaf, jakieś ławy i oto owoce jego pracy ręcznej.

Ale miał i umysłową w swych ustroniach. Uczył się sam języków i znał ich około czterdziestu. Cała Europa, a oprócz tego arabski, turecki, indonerzyjski, chiński, japoński; trzy słowiańskie. Ale nowogreckiego nie umiał i nie mógł się porozumiewać ze swymi nowoczesnymi rodakami, od których raczej stronił...

Jakieś niesłychane zdolności językowe, rozkwitały w nim w tym uśpieniu wszelkiego pośpiechu i oddalenia niepotrzebnego nakładu pustych interesów żmudnego dnia dołu. Świetliste powietrze przenosiło go snać bystro poprzez wszelkie szerokości geograficzne mów ludzkich.

Nauczył się więc i po polsku, po serbsku, po rosyjsku. Rozumiał po czesku, oprócz wszelkiego włoskiego, hiszpańskiego, francuskiego, portugalskiego, angielskiego i szwedzkiego itd. I oto pewien Polak, zabłąkany wojną w te wertepy, dwa razy mógł go odwiedzać i niemal cały dzień i całą noc aż do świtania w ojczystym swym mówić języku — a on mówił nim bezbłędnie.

(Istny fenomen, jak w swym czasie, kardynał Mezzofanti, który umiał nawet rozróżniać dialekty polskie). Raz, nasz podróżny 8 godzin pod rząd mówił z nim po polsku. „A jak ja mówię?" — Dobrze, bardzo dobrze, bezbłędnie, odpowiedziano, tylko akcent bezbarwny i głuchy. „To zrozumiałe," odrzekł z akcentem...

I tak oto te greckie wizje, te wspomnienia, te klasztorne przeżycia pielgrzyma polskiego przypominają zarazem opowieści o Hagion Oron, o świętej górze Atos, gdzie przebywali ongiś w XVI wieku również i obywatele Rzeczypospolitej z krosów, jak słynny Wyszeński.

Ale stary mnich nie może już czytywać Mickiewicza, Słowackiego, Krasińskiego, Kraszewskiego, bo mu ich bomba włoska wyrwała ze zniszczonej wojną biblioteki. Za to może się modlić na swym wschodnim różańcu, za kraj Częstochowy i Ostrej Bramy.

A ja tymczasem niech wspomnę mych przyjaciół Greków z Gdyni na stacjonowanym okręcie. Niech liczę listy z Grecji od znajomych różnych, takich, co zawadzili ongiś o Kraków i Lwów; niech wspominam sylwetkę przyjazną egzarchy, katolików greckich bizantyńskiego obrządku, bo i tacy są w Atenach, a patriota to wielki; niech się cieszę grecką ambrą, co przychodzi w podarku, niech służę Grekom greckimi książkami.

Sam chętnie niekiedy czytuję greckie Officium Najświętszej Panny:

Akolutia tes parailovseos, — co się wykłada: Wspomożeń:

„O czysta Dziewico, wysławiamy i wychwalamy ze śpiewem to niepokalane mieszkanie Przedwiecznego Słowa, którymś jest Ty, o Zbiornico Ducha Świętego, o Przedmiocie Miłości i Upodobania Ojca; Wyśpiewujemy Cię, ponieważ — za Twoją sprawą — zadzierżgnął się pakt naszego zbawienia.

„Mojżesz widział na górze krzew w ogniu, który się nie spalał. Józef zaś w grocie (Betleemskiej) z podziwem patrzał na wydane na świat Dziecię, bez naruszenia Dziewictwa Twego. O Nienaruszona Matko, o Dziewico Niepokalana, o Matko Boga, wychwalamy Cię pieśnią..."

Nie wiem, czy Słowackiego, w jego podróży na wschód, „u grobu Agamemnona" doleciały echa tych słów tak harmonijnych, tak zgodnych przecież z jego „Panią Słoneczną". Niewiem, czy uderzyły one kiedy ucho Byrona, o katolickich nieraz utęsknieniach i niepokojach, gdy przebywał w Grecji wśród innej partyzantki. (Wszak widać jeszcze Madonnę Gotycką na zamku — w dawnym opactwie, — gdzie lubił niegdyś mieszkać). Do mnie zaś idą echem z opowiedzianej wam opowieści znajomka, idą echa podobieństw do starej Bogurodzicy, zaczerpniętej po części z greckich źródeł wschodnich mnichów spod Rzymu. Wykazuje to przynajmniej Józef Birkenmajer w swych studiach świętowojciechowych.

CYRYL WODZIŃSKI

EKONOMIKA CZY ETYKA?

ZE STR. 5

się samoczynnie w zależności od sytuacji popytu i podaży. Jeżeli odsetki są zbyt wysokie, wówczas producenci czy kupcy po prostu przestają pożyczać, gdyż to się im nie opłaca. Im więcej oszczędności staje się dostępnych dla inwestycji, tym niższa musi być stopa procentowa. Tym problemem, między innymi, zaczyna zajmować się ekonomika, której twórcy i eksponenci, o ile ośmieszali stanowisko Kościoła w sprawie procentów, wykazywali tylko brak zrozumienia istotnej różnicy pomiędzy kredytem średniowiecznym i nowożytnym oraz moralnych motywów Kościoła. Prawdopodobnie i autorowie kościelni nie byli zupełnie bez winy i w zapale moralizatorskim potępiali branie procentu w każdej formie, nie bardzo dostrzegając, że czasami jest on zupełnie uzasadniony i słuszny. Z drugiej strony istniały dawniej, jak i dziś, wypadki pograniczne. Powyżej dałem jako przykład bezrobotnego, ale jak ustosunkować się do wypadku, gdy pożyczkę zaciąga kupiec, któremu grozi bankructwo i ruina? Czy jego pożyczka jest konsumpcyjna czy produkcyjna?

J. M. Keynes, którego teorię na szkicował p. Walentyniak w swym artykule, jest ekonomistą, którego oczywiście interesuje tylko kredyt produkcyjny, więc argumenty swoje czerpie z dziedziny ekonomii. Możemy być mu wdzięczni za to, że zrozumiał i docenił e k o n o m i c z n e znaczenie scholastycznej nauki o lichwie, lecz to wcale nie znaczy, iż dowiódł on słuszności średniowiecznego poglądu na procenty lub iż Kościół został teraz zrehabilitowany. M o r a l n e znaczenie katolickiego poglądu na lichwę nigdy nie przestało być aktualne, a tym mniej mógł je wzmocnić argument ekonomiczny, pochodzący z zupełnie innej sfery. Pod względem e k o n o m i c z n y m scholastycy mogli mieć rację lub mogli jej nie mieć — jest to kwestia drugorzędna dla oceny nauki Kościoła. Jeśli, jak starał się wykazać Keynes, mieli oni rację, to dowodzi to tylko, że dorobek kulturalny Kościoła, a w szczególności jego wkład do ekonomiki, był większy niż powszechnie przypuszczano. Gdyby św. Tomasz z Akwinu i jego poprzednicy mylili się, oznaczałoby to, że będąc doskonałymi teologami, byli niekompetentnymi ekonomistami. W żadnym wypadku nie rzuca to ani cienia, ani blasku na prawdziwość nauki Kościoła w dziedzinie wiary i moralności.

Poza tym nawet geniusze rzadko sięgali wyobraźnią poza epokę, w której żyli i działali — przeważnie byli jej najpełniejszymi wyrazicielami. Poglądy św. Tomasza na zagadnienia ekonomiczne były z konieczności ograniczone tą wiedzą i doświadczeniem, jakie mógł zebrać w współczesnym mu życiu gospodarczym; nie możemy przecież od niego wymagać, aby przewidział co się stanie w przyszłości. W warunkach nowoczesnych wiele jego wniosków musi nie mieć zastosowania, co bynajmniej nie przynosi mu ujmy jako najwybitniejszemu umysłowi średniowiecza i chlubie Kościoła. Podobnie Keynes, chociaż wielki jako ekonomista, nie jest alfą i omegą. P. Walentyniak sam przyznał, że teoria Keynes'a ma zastosowanie tylko w warunkach niepełnego zatrudnienia. Pięćdziesiąt czy sześćdziesiąt lat temu, gdy bezrobocie istniało na małą skalę, system Keynes'a był bezwartościowy, podobnie jak w dużej mierze jest dziaj. Jeszcze mniejsze znaczenie miałby on n. p. w średniowieczu, któremu problem bezrobocia w naszym znaczeniu był kompletnie nie znany.

Kwestia czy i o ile jakiekolwiek procenty są moralnie uzasadnione, jest bardzo ciekawa i warta dyskusji. Tak samo interesujące jest ekonomiczne zagadnienie stopy procentowej i jej regulacji. Na oba te tematy można pisać nie tylko artykuły, ale całe książki. Mam nadzieję, że p. Walentyniak zgodzi się ze mną jednak, iż ze względów metodycznych najlepiej jest omawiać je osobno.

ZBIGNIEW A. PEŁCZYŃSKI

REGUŁA MORALNA WSPÓLNOTY

ZE STR. 5

nie została zbudowana na podstawie z góry wymyślonego planu. Powstała z praktyki życiowej we Francji.

Wspólnotę budował i rozwijał każdy nowy dzień i miesiąc. Dlatego też obecnie istniejący Regulamin Wspólnoty i jej struktura, jej „Minimum moralności," a nawet sam typ człowieka jest wyrazem potrzeb życia i jego rozwoju. Wszystko to rozwinęło się drogą naturalną w pewnym układzie warunków i stosunków oraz w zbiorowej pracy ludzi zespolonych a nie rozproszonych.

Znamienne jest to, że Wspólnotowcy z Valence nie stawiają sobie żadnych sztywnych ram. Dążą do celu w ciągłym ewolucyjnym rozwoju. Dlatego wszystko, co jest obecnym stanem faktycznym może w przyszłości być ulepszone, uzupełnione. Tak więc dzisiejsza „minimalna" reguła moralna Wspólnoty, jutro może zostać zastąpiona regułą „maksymalną," a więc w pełni katolicką, w zależności od postępu życia wspólnego.

Materialiści niewierzący wyraźnie zaznaczyli, że w myśl regulaminu Wspólnoty, który nie zezwala na zakłamywanie siebie i otoczenia, będą mogli wypełniać moralność doskonałą, katolicką wtedy, kiedy proces doskonalenia zbliży ich do religii katolickiej. Być katolikiem i nie wypełniać praktyki religijnej katolickiej jest uważane we Wspólnocie za przestępstwo równe każdemu innemu przestępstwu moralnemu.

JAKUB SOBIESKI

Bruxela — Belgia.

Prenumerata miesięczna: 2 sh. 10 d., kwartalna 8 sh. Ceny ogłoszeń: Tekstowe: 1 ca przez 1 łam — £ 2 sh. 10. P o s z u k i w a n i e o s ó b i p r a c y: do 20 słów — 7 sh. 6 d. Za zamieszczanie dwukrotnie — 11 sh., za trzykrotne — 13 sh. 6 d. Za każdych następnych 5 słów — 2 sh. zamieszczone dwukrotnie — 3 sh., trzykrotnie — 3 sh. 6 d. Różne: jedno słowo. Rękopisów nie zwraca się. Redakcja zastrzega sobie prawo dokonywania skrótów i zmian w artykułach — bez naruszenia myśli autora. Adres Redakcji i Administracji: 21, Earl's Court Square, LONDON, S.W.5, Tel.: FLA 1509. Redakcja przyjmuje t y l k o w poniedziałki, środy i piątki — od godziny 11 do 12.

Published by Catholic Publishing Comittee. Printed by M. Caplin and Co. Press Ltd., 15 Dunheved Road North, Thornton Heath, Surrey.